Nr. 359 We Lwowie Wtorek dnia 28. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Otwarcie sejmu.

Lwów 27. grudnia.

Jutro w południe otworzą się podwoje sali sejmowej dla przyjęcia wybrańców narodu na pierwsze posiedzenie sejmu w nowej sesji. Po nabożeństwach w łac. katedrze i w św. Jura, nastąpi o godz. dwunastej w południe uroczyste otwarcie sesji sejmowej przemówieniem marszałka krajowego. Po powitaniu zebranych przez namiestnika, przystąpi zaraz izba do pierwszych formalnych czynności, tj. do przydzielenia komisjom przedłożeń wydziału krajowego, których ilość jest nader obfitą.

Zbierającemu się sejmowi zasyłamy starym zwyczajem życzenie: „Szczęść Boże".

Sejm w tegorocznej sesji będzie miał ważną czynność polityczną do spełnienia, czynność, która z natury rzeczy wymaga wielkiej rozwagi i głębokiego zastanowienia, aby wydała pożądane owoce. Mamy tutaj na myśli kwestję uchwalenia **adresu do tronu**. W dzisiejszej sytuacji politycznej uchwalenie adresu do tronu jest rzeczą wskazaną, a nawet konieczną. Sejm wierny swym tradycjom powinnien upomnieć się o rozszerzenie autonomji krajowej, zwłaszcza dziś, gdy parlament wiedeński, dzięki garstce szowinistów niemieckich, wrogich państwu, zeszedł do rzędu najlichszej budy karczemnej. Centralny parlament austrjacki przestał się już dawno, dziś zaś zachorował tak ciężko, iż o uzdrowieniu mowy być nie może, jedynie nastąpi wycięcie niezdrowych części tego organizmu.

Spodziewamy się, że sejm bez różnicy stronnictw i narodowości zgodzi się na uchwalenie adresu do tronu, zastosowanego do obecnej sytuacji politycznej. Sądzimy, że dyskusja adresowa będzie poważna, spokojna, wolna od namiętności stronniczych, bo przecież wszystkim nam zarówno zależeć na tem powinno, aby, warując prawa autonomji krajowej, podnieść zarazem potęgę i znaczenie państwa, na zasadach równouprawnienia wszystkich narodowości. Chcemy wytrwać w dzisiejszej solidarności z innymi narodami słowiańskimi Austrję zamieszkującymi. Nie prowadzimy walki z narodem niemieckim, ale z tą garstką szowinistów niemieckich, która szuka szczęścia i zbawienia poza granicami monarchji, dąży do podkopania państwa. Sądzimy, że zasady te zostaną podniesione w adresie, a przeprowadzona nad nim rozprawa wyjaśni dokładnie nasze stanowisko.

Na polu ustawodawczem będzie miał sejm wiele materjału do załatwienia, dość wspomnieć jedno z ważniejszych przedłożeń wydziału krajowego, obejmujące projekt trzech ustaw agrarnych. Ustawy te dotyczą: komasacji gruntów rolnych, w składzie komisji krajowej dla wyłączenia obcych gruntów z lasów i zaokrąglenia granic lasowych, nareszcie o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacji wspólnych granic lasowych.

Dalszem ważnem przedłożeniem jest projekt ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Corocznie powtarzające się miljonowe straty po wsiach z powodu klęsk pożarów, mających swe źródło w sposobie budowania chałup ze strzechami, bez kominów, — tysiące corocznie ginących ofiar w ludziach z powodu rozmaitych epidemij, mających obfite swe źródło w braku najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych; o to najważniejsze i najpoważniejsze względy publiczne, domagające się poprawy. Wydział krajowy wnosi obecnie już przez c z w a r t y projekt ustawy budowniczej dla mniejszych miejscowości, — spodziewać się zatem można, że projekt ten doczeka się nareszcie stanowczego załatwienia i zamieniony zostanie w ustawę.

Z administracyjnych przedłożeń w piewszem miejscu podnieść należy budżet krajowy na rok 1898. Przy budżecie będzie miał sejm do rozstrzygnięcia ważną kwestję poboru dodatków do podatków. Wydział krajowy proponuje bowiem odmienny wymiar dodatków, a mianowicie od podatku gruntowego i domowego po 60 ct., a od zarobkowego po 66 ct., mniejszość rady wydziału krajowego głosowała za tem, ażeby na razie na rok 1898 pozostać przy równej stopie dodatków do wszystkich rodzajów podatków, a sprawę usunięcia nierówności, spowodowanej rozmaitą podstawą podatków, odroczyć do czasu, kiedy już będzie choćby w przybliżeniu wiadomy skutek nowych ustaw podatkowych.

Wydział krajowy przygotował zresztą bardzo obfity materjał do sejmu; o b y t y l k o p o z o s t a w i o n o m u d o ś ć c z a s u d o z a ł a t w i e n i a w s z y s t k i c h w a ż n i e j s z y c h p r z e d ł o ż e ń.

Właściwe cele obstrukcji.

Poseł do rady państwa z m. Krakowa prof. dr. August Sokołowski pomieścił pod powyższym tytułem w *N. Reformie* obszerny artykuł, w którym o celach dzisiejszej obstrukcji niemieckiej tak się wyraża:

Stronnictwo narodowe niemieckie, marzące o wielkiej ojczyźnie germańskiej, złamało stanowczo partję centralistyczno-liberalną i poszło pod komendę irredentystów teutońskich, prowadzonych przez Schönerera, a prawe skrzydło lewicy, z obawy o swoje mandaty, stało się jednym z filarów obstrukcji, wywracającej i system parlamentarny i konstytucję grudniową, dzieło centralistycznej epoki.

Walka, której świadkami niedawno byliśmy, przybrała wszelkie cechy rewolucji. Ostatecznym jej celem jest rozbicie państwa. Utworzono więc spółkę z związkiem ogólno-niemieckim *Alldeutscher Verband*, od gór styryjskich po Karkonosze, na ulicach Wiednia i w gmachu uniwersyteckim rozbrzmiewa zamiast hymnu cesarskiego pieśń *Wacht am Rhein*, na zgromadzeniach i ucztach sławi się Bismarcka i potęgę niemiecką, a milczy wymownie o cesarzu Franciszku Józefie nawet prezydent stolicy, wódz antisemitów wiedeńskich, wychodzi z parlamentu pod rękę z tym samym Wolfem, którego przed dwoma dniami publicznie w izbie nazwał łajdakiem. A jak dalece wpływ ten jest wszechwładnym, świadczy wymownie wybór Ira i mowa Pferschego, wypowiedziana przed wyborami dnia 28. listopada b. r. Ponowne oddanie mandatu poselskiego człowiekowi, którego słowo honoru na piśmie złożone, podług opinji całej izby prawie, było tylko niezręcznym wybiegiem, jest dowodem, że namiętności polityczne wzięły górę nad rozsądkiem, a jeżeli się zważy nadto, że ten sam Iro poseł śmiał doradzać cesarzowi austrjackiemu, aby stał się na wzór króla bawarskiego lub księcia badeńskiego lennikiem państwa niemieckiego, to o właściwych celach stronnictwa wątpić już ani na chwilę nie można.

Precz zatem ze złudzeniami! — Walka, jaką podjęła prawica z obstrukcją, jest walką o byt Austrji, a nie o rozporządzenia językowe i w tem leży trudne zadanie narodów słowiańskich, żyjących pod berłem dynastji habsburskiej, w tem cała doniosłość i groza obecnego przesilenia.

Czy wśród narodu niemieckiego znajdzie się dziś jeszcze stronnictwo szczerze austrjackie? O tem możnaby powątpiewać po mowie Pferschego i świeżych enuncjacjach umiarkowanego Zallingera. Brak odwagi cywilnej u jednych, źle zrozumiany interes narodowy u drugich, a ponad to wszystko teroryzm irredentystów, ogłusza i oślepia najlepszych. Ci więc, co widzą i słyszą, niech działają. Kolej przychodzi na sejmy.

Pomoc dla dotkniętych tegoroczną klęską nieurodzaju.

Między innemi przedłożeniami przygotowanemi dla sejmu opracował wydział krajowy również sprawozdanie o klęsce nieurodzaju, jaką kraj nasz dotknięty został w roku 1897. W sprawozdaniu swem podnosi wydział krajowy, iż zbyt często przypada krajowi rola pogotowia ratunkowego, w której przeznaczać musi grosz publiczny na ulżenie nędzy, spowodowanej klęskami elementarnemi, wydając go na cel, być może, że w danym wypadku konieczny, ale w każdym razie jak najmniej produktywny. Powodem tego jest, że w kraju naszym elementarne wypadki, tak różnorodne co do swej natury, nie występując nawet z nadzwyczajną siłą żywiołową, mogą przecież spowodować większe zniszczenia niż gdzieindziej, spotykają się u nas nietylko ze słabszymi środkami ochronnymi, ale i z organizmem społecznym mniej odpornym na ciosy, jakie mu zadają. Ludność wyłącznie oddająca się rolnictwu, tem dotkliwiej odczuwa każdą klęskę elementarną, nie mogąc sobie powetować strat poniesionych w roli, innem źródłem bocznego dochodu, to też każde nawet mniej znaczne uszczuplenie swych dochodów zalicza uboższa warstwa tej ludności do kategorji klęsk, a elementarną cechę przychodzi często nadać zniszczeniu, które w stosunku do ludności i obszaru, jaki mu uległ, bynajmniej nie może być uważane za wielkie.

Z materjałów zebranych przez wydział krajowy okazuje się, że tegoroczną klęską nieurodzaju dotkniętych zostało siedmdziesiąt jeden powiatów, a żądana przez wydział powiatowy większość pomocy obliczoną została na 1 973.000 zł. Obliczenia te są jednak wygórowane, wielu powiatom zaś można będzie udzielić pomocy, dostarczając ludności zarobku przy robotach publicznych. Wydział krajowy zamierza przedewszystkiem pospieszyć z pomocą tym powiatom, które nietylko klęską bardziej dotknięte zostały, ludność mają mniej zasobniejszą, ale zarazem stosunki zarobkowe najtrudniejsze.

Z wiosną 1898 rozpoczną się większe budowle publiczne, mianowicie: budowa kilku nowych kolei i większe roboty regulacyjne, zatem w powiatach, gdzie te roboty będą prowadzone, ludność będzie miała obfity zarobek i tegoroczną klęskę nieurodzaju łatwiej zniesie.

Wydział krajowy domaga się od sejmu wyznaczenia kwoty 100.000 zł. do rozporządzenia na przeprowadzenie robót publicznych w powiatach najbardziej dotkiętych klęską nieurodzaju i gdzie zarazem stosunki zarobkowe są najtrudniejsze. Zarazem domaga się wydział krajowy, aby sejm uchwalił wezwanie do rządu, ażeby przyznał na kolejach państwowych w obrębie Galicji znaczne zniżki taryfowe dla transportu zboża i ziemniaków, sprowadzanych przez wydziały powiatowe dla ludności, dotkniętej tegoroczną klęską nieurodzaju powstrzymał wszystkie egzekucje podatkowe na przeciąg r. 1898; wreszcie, aby dostarczył przynajmniej 25.000 centnarów metrycznych soli bydlęcej do bezpłatnego rozdzielenia jej w tych powiatach, gdzie jakość paszy skutkiem długotrwającej słoty ucierpiała znacznie i aby dozwolił wolnego poboru surowicy w powiatach: dolniańskim, kałuskim, bohorodczańskim, kołomyjskim, kossowskim i nadwórniańskim.

Wydział krajowy nie żąda żadnego dodatkowego pokrycia dla kwoty 100.000 zł., jaką sejm przeznaczyć ma na cele ratunkowe, gdyż dotychczasowe wynikłości budżetowe w roku bieżącym pozwalają z całą stanowczością stwierdzić, że kredyt ten dodatkowy znajdzie dostateczne pokrycie w uchwalonych na rok 1897 dochodach.

Sojusz czesko-polski.

Kraj petersburski, pismo, które pod względem trzeźwej, poważnej, roztropnej, rozważnej itd. itd. polityki może być uważane za ideał, które od szeregu lat gasi uczuciowość, gorącą krew, nadmiar temperamentu itd. itd. w społeczeństwie polskiem, zamieszcza na naczelnem miejscu uwagi godne refleksje o sojuszu Polaków z Czechami i Słoweńcami w Austrji. Podajemy je poniżej w głownych wyjątkach:

Kiedy na pierwszą wiadomość o upadku hr. Badeniego pisaliśmy, że „wywrót ten odkrył silne, trwałe fundamenty, na których wznosić wypadnie nową budowę", kiedy przewidywaliśmy, że „hr Badeni pozostanie w historji Austrji, jako mąż stanu, który pierwszy położył podstawę przyszłej równowagi wewnętrznej, tworząc przeciw zwartemu niemieckiemu stronnictwu zwarte stronnictwo słowiańskie" — aniśmy przypuszczali, że ruch ten zbliżenia się słowiańskich ludów Austrji odbędzie się tak rychło. Nie przewidzieliśmy, że poczucie solidarności plemiennej i zrozumienie wspólności interesów rozbudzi się z taką żywiołową siłą od Adrjatyku po Tatry, i że w dwa tygodnie po wywróceniu „polskich rządów" staremu Krakowowi przypadnie w udziale zaszczyt podejmowania przedstawicieli pobratymczych ludów, ślubujących sobie w jego murach wzajemną wierność i pomoc we wspolnej potrzebie.

Wypadki szybciej tym razem poszły, niż myśl ludzka. Koło polskie swoją rozwagą, wytrawnością sądu, troską o dobro państwowe i umiarkowaniem, uzyskało wiele powodzeń, wiele święciło tryumfów. Żaden może nie dał tak bezpośrednich, dodatnich owoców, jak ta „klęska polska", jak ta porażka na całej linji, kiedy po zaciętej obronie praw ludu czeskiego, wśród której Polacy stali na wszystkich wyłomach, przyznać trzeba było otwarcie: „jesteśmy pobici".

Klęskę zapisać przyjdzie na tej samej karcie, na której historja zwycięztwa zapisuje i na miejscu nie bardzo pośledniem. Klęski swej koło polskie i „polski gabinet" — dziś już powiedzieć to można śmiało — wstydzić się nie będzie i „polskich rządów". Zdobywając wpływ i znaczenie, dochodząc do władzy, i u steru państwa okazali posłowie polscy wysoki rozum polityczny — „najwyższy rozum", ten, o którym mówi Krasiński, okazali w porażce. Na dawniejsze powodzenia swoje koło polskie wskazać może z chlubą, bo zawsze zapobiegliwość o sprawy domowe łączyło z dbałością o dobro ogolno-państwowe. Klęska, poniesiona dzięki wierności zasadom i wierności pobratymczemu sojuszowi, odbije się też wzmocnieniem wewnętrznem w kraju i korzyścią państwową.

Porażka w walce nie o sprawy krajowe, galicyjskie, ale o idee szersze: o prawa ludów pokrewnych, dokazała tego, czego osiągnąć nigdy nie zdołali najwytrawniejsi mężowie stanu galicyjscy: ani Gołuchowski całą swą przenikliwością polityczną, ani Smolka swą popularnością, ani Szujski głębokością swych poglądów i siłą swego przekonania, ani Hausner swą wymową, ani Zyblikiewicz swym zapałem. Wszyscy zbierali owacje — swych stronników; za żadnym kraj cały nie stanął, jak za tym ministrem, pobitym sromotnie, który z gruzów, co po nim zostały, jedną rzecz ocalił: tradycję wierności słowiańskim sojusznikom aż do końca.

I dzisiaj, rzecz niebywała, tam, gdzie chodzi o obronę równouprawnienia Słowian, niema w Galicji stronnictw. Stańczycy i ludowcy, postępowi i ateńczycy, stojałowczycy i antisemici, zaskrzepli konserwatyści i zapalna młodzież — wszystko znalazło się w jednym szeregu, wszyscy pod tchnieniem wyższego ideału wołają: „hańbą by było zdradzić braci Słowian", dziwiąc się, że niema komu rzucić tej hańby w oczy.

Ale słowiański wiec w Krakowie, w dwa tygodnie po upadku hr. Badeniego, ma też szerszą, państwową doniosłość. „Precz z polskimi rządami" — o Słowianach nie było mowy — wołano z lewicy, gdy hr. Badeni wyciągał do Niemców dłoń pojednawczą, oświadczając gotowość do wszelkich ustępstw, byle nie kosztem zasady równouprawnienia austrjackich ludów. Nawet z własnego obozu nie oszczędzono mu zarzutu, że poniża swą godność, narażając się na brutalne odtrącenie wyciągniętej ręki. Będąc przedmiotem najdzikszych napaści, posłowie polscy nie wywiesili sztandaru nienawiści rasowej. Wśród najsroższej burzy, obrzucani obelgami, nie stracili z oczu celów ogólnopaństwowych, nie na wojnę wewnętrzną dzwonili, ale dopraszali się pokoju. Gdyby o utrzymanie się u władzy im chodziło, cofnięciem rozporządzeń językowych osiągnąć mogli natychmiat uchwalenie ugody z Węgrami. Nie o władzę, o równouprawnienie walcząc, o wewnętrzny pokój i dobro całej monarchji, upa-

OPŁATKI BABUNI.

NOWELA.

Ot, i nie pojechałem do domu na wigilję! Zrobiłem to z zasady, doprawdy, że tylko z zasady, i to bardzo poważnej. Raz trzeba zrzucić z siebie tę marzycielskość, która nas zgubiła, i którą nam dziś cała Europa przy każdej sposobności kole w oczy. Po za tem raz się nareszcie trzeba nauczyć oszczędności, która stwarza dobrobyt osobisty, zapewnia siłę i żywotność narodom i chroni od kataklizmów moralno-społecznych.

Naplułbym sobie w oczy, gdybym postąpił tak, jak moi wspóllokatorowie, ten ciężki, jak niedźwiedź, Soćko, i ten mały Werski, który, kiedy zacznie mówić, to się jąka, a kiedy się zacznie jąkać, to gębę na kłódkę zamyka i wskutek tego jest uosobieniem milczenia.

Ci panowie wyjechali jeszcze we wtorek. Co się oni mnie naprosili, ażebym z nimi razem jechał! Ale nie dałem się namówić! Ładna historja! wyrzucić kilkanaście rubli i do tego owe kilkanaście rubli wydostawać zkąd?... Z lombardu! za ostatnie strzępki studenckie! I to tak postępują „synowie obywatelscy", przyszłe podpory społeczeństwa! Już na ławach uniwersyteckich łamią podstawowe zasady ekonomji, która przecież naucza, aby kredytu nie nadużywać, a korzystać z niego jedynie dla celów produkcyjnych. Ale wszak to są nasi „synowie obywatelscy"; cóż więc dziwnego, że swoje mizerne kubraki marnują na przejażdżkę, kiedy ich antenaci przy węgrzynie i mazurze tracili olbrzymie majątki!

Dlatego też nam, potomkom sławnych rodów, tak dobrze teraz na świecie... Dawniej „syn obywatelski" pędził do marnej „powiatówki" na jarmark w pysznej karocy i z workiem dukatow, a teraz nas, nieszczęśliwych potomków, puszczają do wielkiego miasta z kilkunastoma rublami, i do tego każą ślęczeć nad nauką, a w listach przestrzegają przed hulanką „złemi kobietami" i... mrozem, co jest zresztą słuszne, ze względu na brak soboli i bobrów.

Dalbóg, niewymownie rad jestem, żem nie pojechał i żem dobrej zasadzie nie skrewił. Mokrany mi nie uciekną. Pilica nie wyschnie, nasz stary dworek nie zawali się z tęsknoty do mnie, i wigilję na sianie spożyją bezemnie, ja zaś zapewniłem sobie spokój i zadowolenie, bom potrafił się oprzeć zaśniedziałym przesądom, i dziś jestem przekonany, iż zdołam wiele dobrego zrobić dla kraju, gdyż posiadam silną wolę i rozsądek. Gdybym usłuchał namawiań Soćki i Werskiego, to kto wie? może, pofolgowawszy raz sobie, straciłbym na zawsze przymioty charakteru.

Już się ściemnia. Przez moje okno na czwartem piętrze widzę dachy domów, otulone śniegiem już nie białym, ale szarym. Tam, w Mokranach, jeszcze pewnie nie myślą o wyszukiwaniu tradycyjnej pierwszej gwiazdki...

Wyobrażam sobie tego łobuza Staśka, z jaką on teraz zabawną miną spaceruje po kątach, z jaką niecierpliwością spogląda ku zamkniętemu salonowi, gdzie zazwyczaj stawiają choinę, i z jaką gwałtownie przybraną pokorą dopytuje się Joasi, czy już mak utarty i czy prędko poproszą na wigilję!

Dopóki się całkiem nie ściemni, trzeba wyjść na miasto i zajść do jakiej garkuchni na obiad najzwyczajniejszy. Poproszę Tonię, żeby mi wcześniej, o 6-tej, podała samowar. Obawiam się tylko, żeby moja poczciwa „gospodyni" nie zechciała mnie zaprosić do siebie na karty. Położę się umyślnie do łóżka i zrobię sobie o tyle święto, że nie będę czytał nic naukowego, lecz przerzucę „Lalkę", którą Soćko zostawił.

. . . .

Przed chwilą otrzymałem list z domu.

Piszą mi, że są bardzo zmartwieni moją nieobecnością, że kiedy Werski (bliski sąsiad) wręczył im list mój, nie chcieli wierzyć własnym oczom...

Zabawni doprawdy!.. Lamentują tak, jak gdyby wspólne zjedzenie kilku ryb i klusków z makiem było jakimś faktem nadzwyczajnym! Nieszczęsny sentymentalizm!

Ale się też rozpisali uczciwie. Czego tu niema? I błogosławieństwa, i życzenia, i zaklęcia, abym się szanował... Doprawdy, jakbym istotnie coś przedsiębrał ważnego, albo jak gdyby świat się miał lada dzień do góry nogami przewrócić!...

Jest i dopisek Tereni... A więc i ona przyjechała z Warszawy?... Ciekawym bardzo, czy też moja kuzynka istotnie w tem konserwatorjum wyrabia się na artystkę? Ja tam lubiłem jej dawną grę, niezbyt uczoną, ot naprzykład polonezy Ogińskiego, ale to może dlatego, że Terenia była przed kilku laty bardzo ładną panienką, a ja, wychowany w romantycznem otoczeniu, bawiłem się jeszcze w takie bzdurstwa, jak nigdy niezrealizowane westchnienia tajemne!...

Najwięcej mnie ubawił list babuni!... tak równiutko wykaligrafowany, z kawałeczkiem opłatka białego!.. Widzę ją w tej chwili, jak gdyby stała przedemną, tę piękną moją babunię, zawsze elegancką starannie ubraną, z prześlicznemi niobami siwemi nad czołem, z pierścieniami na wydelikaconych, drobnych a chudych rączynach!... Od dzieciństwa pamiętam ją zawsze jednaką, a będąc malcem, zawsze się dziwiłem okrutnie, dlaczego babunia podobna jest kropla w kroplę do wszystkich bez wyjątku starych, wyblakłych portretów rodzinnych?...

Dzisiaj rozumiem wybornie, czem jest moja babunia! To ostatni łącznik epoki, która zamarła, z epoką, która się rodzi dla nas. Nie wiem, czy poeci wszyscy razem posiadali w swoich piersiach tyle romantyzmu, ile go w pogodnej swojej duszy niesie przez życie całe moja babunia. Cały nasz dworek, dziś ubogi, przejęty jest babunią. Choć się wszystko w koło kurczy, piszczy, drze i wali, babunia zawsze ta sama, okrążona pamiątkami, przesądami, tysiącem wspomnień, relikwij, ślubów na przeróżne intencje...

Czyż to naprzykład, nie romantyzm w najwyższym stylu owa babcina kolekcja opłatków?

Pięćdziesiąt sześć lat, przeszło pół wieku, zbiera moja babunia co rok wigilijne opłatki. Odkąd po raz pierwszy, jako 16-letnia mężatka, zasiadła do wieczerzy wigilijnej we własnym domu, odtąd w jej wonnej sypialni ukazała się piękna skrzynka starożytna, a w niej na dnie śliczny, jedwabny, własnoręcznej roboty woreczek, z napisem *R. P. 1837*. W tym woreczku, gdy umilkły wesołe okrzyki wigilijne, moja młodziutka naówczas babunia schowała opłatek, którym się przy stole dzielono, i małą karteczkę z notatką.

Mijały lata, rok mknął za rokiem, wigilja przybywała za wigilją. A w skrzętnie chowanej skrzynce babci wciąż się mnożyły pamiątkowe „saszetki", z opłatkiem i notatką..

Odkąd sięgam myślą, pomnę, żadna wigilja w naszym dworku nie odbyła się bez rozpoczynającej ją mowy babuni. Co rok, w dniu 24-tym grudnia, babunia od południa zamykała się w swojej sypialni. Musieliśmy wtedy chodzić obok jej drzwi na palcach, nie krzyczeć, nie płakać. Mówiono nam, że babunia bardzo zajęta.

A kiedy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie, schodziliśmy się w stołowym pokoju.

Stojąc dokoła i drżąc z niepokoju przed... oczekiwanymi prezentami, wodziliśmy oczyma po zastawionym suto stole, po gościach, przeróżnych koligatach wąsatych, po żółtych ścianach z całym szeregiem portretów i widoków z nad Wisły i Pilicy; patrzyliśmy w pięknie wymalowaną katedrę N. Marji Panny, w olbrzymi zegar z kukułką i w biały czepeczek babuni, który się zlekka chwiał nad jej srebrzystą głową, w miarę, jak całowano jej dłonie.

I nagle cisza zalegała pokój, wszyscy stali nieporuszenie. Dźwięczny, dziwnie słodki i pełny głos babuni rozlegał się wśród starej jadalni...

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.. — zaczynała babunia.

A później mówiła o uroczystości chwili, o konieczności wiary i nadziei, o niechełpieniu się własnem szczęściem i o nieupadaniu na duchu pod brzemieniem bólu lub rozpaczy.

— Swiat się jako obręcz toczy, a Bóg radością i bólem obdziela kolejno. Szczęśliwy, na kogo radość spadnie; szczęśliwy, kogo ból dotknie, bo radość go czeka w przyszłości...

dli wobec uporu Niemców, gardzących wszelkimi układami.

W krakowskim wiecu słowiańskim, który zebrał się w chwili, gdy po ulicach Pragi przeciągały patrole, gdy w Wiedniu i Gracu nie przycichły wyzywające głosy tryumfu, a po niemieckich miastach w Czechach głosiło się antisłowiańską krucjatę, szukać by było próżno słów nienawiści, butnych wyzywań do walki i żądania ciemiężenia tych, którzy zrzec się nie chcą ciemiężenia Słowian. Idea solidarności Słowian rozbrzmiewa z murów Krakowa nie jako hasło wojenne, nie jako pobudka do wojny domowej, ale jako przestroga, że minęły czasy, gdy rządzić można było w Austrji na zasadzie *divide et impera*. Większość słowiańska, którą stworzył hr. Badeni, która zgrupowała się około koła polskiego, powróci na swe miejsca tak silna, tak zwarta, tak jednolita, jak nigdy poprzednio i powróci ze słowami pokoju, nie żądaniem hegemonji, ale równouprawnienia.

Nietylko do walki sił potrzeba. Ze słabym i pokój zawierać zaborcze, wojownicze plemiona nie rade. Upadek hr. Badeniego rozbudził drzemiącą na dnie duszy od dawna solidarność słowiańskich ludów w Austrji; wspomnienie wspólnej walki pod laską p. Abrahamowicza spoiło słowiańskie stronnictwa; wiec krakowski dał sojuszowi entuzjastyczną, ludową konsekrację, i zjednoczeni dziś Słowianie osiągną to, czego osiągnąć nie mogli Polacy, popierani przez innych Słowian: pokój z Niemcami na zasadzie równouprawnienia. Z chlubą patrzymy na to, że z Krakowa rozchodzi się po ziemiach słowiańskich hasło zbratania krwią złączonych ludów.

Z prowincji.

Bohorodczany 24. grudnia. *(Walne zgromadzenie kasyna. — Wyrzucenie N. Fr. Presse).* Na walnem zgromadzeniu naszego kasyna uchwalono jednogłośnie wyrzucić *N. Fr. Presse* z kasyna. Prezesem kasyna wybrano p. Piotra Hurysia, zastępcą p. Adolfa Borka, do wydziału weszli pp. Starowieyski, Liszka, Malcharek, dr. Ferensiewicz i Wojnarowski.

Stanisławów 23. grudnia. *(Tow. pedagogiczne. — Petycja w sprawie teatru do sejmu. — Ospa.)* Dnia 19. b. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. Bryły zwyczajne walne zgromadzenie oddziału stanisławowskiego tow. pedagogicznego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za rok ubiegły, wykazującego, iż wydział towarzystwa był w bieżącym roku bardzo czynnym, udzielono wydziałowi absolutorjum i przystąpiono do wyboru wydziału na r. 1898, w skład którego weszli pp. Nemetzowa, Nadachowska, Bryła, Seidler, Tyszecki i Weber. Do komisji zaś kontrolującej wybrano pp. Elektorowiczówną, Misiołka i Ostapowicza.

Z wniosków uchwalonych wśród dyskusji zasługują na uwagę: 1. utworzenie kursu bezpłatnego dla nauczycieli i nauczycielek, mających zamiar przygotować się do egzaminu dla szkół wydziałowych; 2. przyjęcie delegata rady miejskiej w skład wydziału, lecz tylko w sprawach dotyczących instytutu im. Lenartowicza; 3. wznowienie kółek pedagogicznych w Stanisławowie, Haliczu, Marjampolu i Jezupolu i urządzanie pogadanek naukowych; 4. wyrażenie podziękowania instytucjom za poparcie celów towarzystwa pedagog. przez udzielenie tak hojnych subwencyj na utrzymanie instytutu im. Lenartowicza, co znowu pozwala wydziałowi uwalniać znaczną liczbę uczenic ubogich, pilnych i obyczajnych od zupełnej lub częściowej opłaty szkolnej.

W mieście naszem zbierają podpisy na petycję do sejmu, aby przyznał subwencję naszemu teatrowi im. hr. Fredry, pozostającemu pod dyrekcją p. Antoniewskiego, a cieszącemu się wszechstronnem uznaniem w całym kraju.

Ospa w mieście i okolicy dotąd nie wygasła.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 28. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Swierszczyk za piecem", opera Karola Goldmarka. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (28.): Młodzianków m. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 7.

Mianowania. Wydział stanisławowskiej kasy oszczędności uchwalił mianować: kontrolory kasy p. Antoniego Suchanka rachmistrzem, likwidatora p. Franciszka Nemetza kontrolorem, adjunkta I. klasy p. Emila Łuckiego likwidatorem, adjunkta II. klasy p. Juljana Blińskiego adjunktem I. klasy, praktykanta p. Alberta Gelehrtera adjunktem II. klasy.

Radca namiestnictwa galicyjskiego dr. Juljusz Kleeberg mianowany został radcą w trybunale administracyjnym.

Z armji Praktykantem budownictwa w rezerwie zamianowany podoficer rezerw. Henr. Lacek w Tarnowie (do dyrekcji inżyn. w Krakowie.) Do domu inwalidów we Lwowie przydzielony został emer. kapitan Hier. Raczyński. Rotmistrz Józef Cyrus Sobolewski przeniesiony z 2. do 4. p. uł. Wachmistrz bud. Kar. Mitteregger przeniesiony z Poli do Przemyśla, a na jego miejsce poszedł do Poli Franc. Mikolasek z Przemyśla. Do rezerwy przeniesiony porucznik Emil Heintschel z 89. pp. Całoroczny urlop otrzymał kapitan Józ. Lipp z 20. pp Do stanu pozasłużbowego przeniesiony rez. podporucznik Alfr. Piberhofer z 30. dyw. art. Pozwolono złożyć stopień oficerski porucznikowi Rysz. Randensternowi z 56. pp.

Posiedzenia rady miejskiej odbędą się we środę i czwartek dnia 29. i 30. grudnia b. r., każdym razem o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Budżet funduszu gminy i fundacji pod jej zarządem zostających. Sprawozdawcami są pp. dr. Byk, dr. Ciesielski, Czerny, dr. Głąbiński, dr. Gryziecki, dr. Marchwicki, dr. Weigel.

W teatrze ruskim, jak nas informują z kompetentnej strony, panuje zupełna dezorganizacja i nieład od czasu, gdy zarząd towarzystwa objęła na własną rękę „Ruska Besida", której reprezentant p. Szuchiewicz zastosowuje w całem tego słowa znaczeniu politykę żelaznej ręki... Już sam fakt, iż w ostatnich czasach „Besida" zmieniała dyrektorów jak rękawiczki, świadczy, że w tem państewku teatralnem coś się psuć poczęło. Teraz wychodzą rzeczy, domagające się publicznego poruszenia. Artyści są płaceni nędznie, a na dobitek i te niskie gaże ule-ulegają coraz to nowym obniżkom. Nadto groza dymisji bez ważnego powodu i wbrew umowom kontraktowym, wisi ciągle nad głowami tych ludzi. Los taki spotkał teraz, w środku zimy i przed samemi świętami, kilka rodzin, z których najsmutniejszą jest dola pani Steczyńskiej, matki kilkorga dzieci, a wdowy po jednym z najzasłużeńszych ruskich aktorów i literatów. Kraj, który wspomaga scenę ruską subwencją roczną 8000 zł., niezawodnie zbada te stosunki.

Zmiana własności. Parowa fabryka makaronów w Bogdanówce pod Lwowem przeszła obecnie z rąk p. Krzyżanowskiego na własność braci Roszkowkich i zostaje znacznie powiększoną. Należy się spodziewać, że wyrób makaronów tej fabryki wyruguje z czasem makarony zagraniczne.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni zostali asystenci kolejowi: Karol Goedzich z Chyrowa do Zabłotowa, Dymitr Łukaszewicz z Pyszkowiec do Jezupola, Jan Topolnicki z Jezupola do Chryplina, Jan Wilman z Chryplina do Nowosielec Szlacheckich. Przeniesiony został w stały stan spoczynku banmistrz kolejowy w Stanisławowie Romuald Bazali.

Powinęła mu się noga. Jednym z redaktorów osławionej berlińskiej *Post*, ultra-polakożerczej bibuły, był p. Fink, autor znanego dzieła o stosunkach polskich pod tyt. *„Der Kampf um die Ostmark"*. Dzieło to, o którem kilkakrotnie wspominaliśmy już w naszem piśmie, miało wielki rozgłos głównie dla efektownej okładki, przedstawiającej czarnego orła pruskiego unoszącego się nad Poznaniem i pastwiącego się nad orłem białym. Ów p. Fink żył sobie jak u Boga za piecem, na Polakach tuczył się, jak gęś na kluskach, aż tu naraz socjalista Bebel wszedł mu w drogę. Bebel zbadał przeszłość p. Finka, a zwłaszcza jego lata spędzone w Ameryce i wykrył, że rycerz hakaty sfałszował tam mnóstwo weksli. Odkrycie to wywołało w obozie bractwa konsternację. Usiłowano go bronić, ale fakta zbić się nie dały i p. Fink spadł z redaktorskiego fotelu.

Wprawdzie p. Fink wytoczył proces Beblowi o oszczerstwo, ale Bebel oświadcza w *Vorwärts*, że procesu oczekuje z największym spokojem. P. Fink — powiada — zdziwi się niezmiernie, skoro usłyszy jeszcze to, o czem sądzi, że nikt nie wie.

Straszny wypadek spotkał w Moskwie p. Mieczysława Barańskiego z Warszawy, zwycięzcę w wielu wyścigach cyklistów, znanego ze swych zwycięztw i we Lwowie. Brał on udział w Moskwie w wyścigach w maneżu zimowym. W chwili zmiany leaderów, dwaj leaderzy, jadący na tandemie, najechali na niego tak silnie, że padł na publiczność, siedzącą w krzesłach. Podniesiono go silnie potłuczonego i broczącego we krwi. Pomocy udzielili mu znajdujący się na miejscu lekarze. Wypadek ten tak przeraził publiczność, że kilka pań zemdlało.

Kupiec lwowski p. Gabrjel Stark sprzedaje rękawiczki, których guziki mają niemiecki napis: *Gabriel Stark Lem erg.* Apelujemy do publiczności naszej, jako jedynej instancji, od której zależne jest sumienie patrjotyczne p. Starka, aby przypomniała mu, iż Lwów jest polskiem miastem.

Minister Loebl w Krakowie. Od krakowskiego naszego korespondenta otrzymaliśmy następujący telegram z datą 27. bm.: Minister dla Galicji br. Loebl przybył tutaj wczoraj wieczorem, powitany na dworcu przez naczelników władz. Dzisiaj rano wysłuchał mszy św. w kościele Marjackim, poczem składał wizyty. O godzinie 1 w południe udzielał audjencji. Przybyli naczelnicy władz, prezydent Friedlein, rada miejska, magistrat. Popołudniu dalsze wizyty. Wieczorem obiad u delegatostwa Laskowskich. Zaproszeni: ks. biskup Puzyna, były minister Dunajewski, prof. Stanisław Tarnowski, komendant Albori, komendant twierdzy Fleck, rektor uniwersytetu ks. Knapiński, prezydent Friedlein, dyrektor policji Korotkiewicz, dyrektor kasy oszczędności Slęk, poseł Sokołowski, Andrzej hr. Potocki, Fryderyk Zoll, Stanisław hr. Badeni, książe Dominik Radziwiłł, poseł Górski, Paweł Popiel, dyrektor Romer, Antoni Wodzicki, poseł Jordan, Ludwik Dębicki, Antoni Popiel i sekretarz ministra Morawski. Odjazd do Wiednia nastąpi wieczorem.

Tłumacka fabryka cukru sprzedaną została przez galicyjski bank hipoteczny wiedeńskiej firmie bankierskiej Duczka i Spółka za 260.000 zł. — a nie cukrowni przeworskiej, jak nam mylnie doniesiono. Zbankrutowani właściciele tej fabryki podali, że fabryka kosztowała ich 600.000 zł. Aż do prawomocności aktu licytacyjnego prowadzić będzie cukrownię komitet likwidacyjny — poczem objętą zostanie przez firmę Duczka i Spółka, która zamierza prowadzić ją dalej.

Stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie z dniem 1. stycznia w Waręźu w pow. sokalskim.

Pożar w młynie Brettlera w Diatkowcach pod Kołomyją trwa dotąd. Z Kołomyi donoszą: Wszelkie próby akcji ratunkowej okazują się bezskuteczne; zboża w magazynach nie podobna w żaden sposób ugasić. W młynie samym wypaliło się wszystko doszczętnie. Nawet część murów zewnętrznych runęła. Straszny obraz zniszczenia. W magazynach znajdowało się zboża i mąki za kilka kroć zł. Szkoda ubezpieczona wynosi około pół miljona. Przed dwoma tygodniami stary Brettler odstąpił synom ten młyn z magazynami. W kilka dni po podpisaniu cesji wybuchł pożar w suterynach i z taką szerzył się gwałtownością, że nic z młyna uratować było niepodobna. W ogniu spłonął robotnik, Dmytro Ławruk z Kniaźdwora. W chwili wybuchu pożaru znajdował się w sali do śniadań. Na krzyk „gore" wbiegł do młyna, ażeby uratować swój kożuch, czapkę, fajkę i więcej nie wrócił. Mnóstwo ciekawych z Kołomyi bawi ciągle w Diatkowcach przy ogniu, który od sześciu dni bez przerwy się sroży.

Z Poznania donoszą nam: „Świeżo narobiła wiele sensacji sprawa przeniesienia księdza proboszcza Andersza ze Słupi, pod Stęszewem, do Skarboszewa pod Wrześnią, ponieważ sąsiedztwo księdza Andersza niemiłem było dziedzicowi Jeziorek p. Tiedemannowi, hakatyście, którego nazwisko figuruje także w spółce trzech liter. Ksiądz Andersz jest trzecim proboszczem z kolei, który pod naciskiem systemu hakatystów musi opuszczać probostwo, na które kanonicznie instytuowany został. Że walka kultury zaostrza się na polu kościelnem, świadczy także fakt, że niedawno temu misja OO. Redemptorystów w Pniewach została rozwiązana, a ojcowie wydaleni. I w szkole walka rządu z kościołem zdaje się zaostrzać. Między innemi w miasteczku Kostrzynie, zamieszkałem prawie tylko wyłącznie przez ludność polską, nakazano w prywatnej szkole dziewcząt w najbliższym czasie rozpocząć naukę religii po niemiecku. — Rok 1897 źle się kończy dla hakaty, bo znowu wytoczyła jej prokuratorja poznańska nowy proces o bojkotowanie kupców Polaków w Poznaniu. Hakata wypisała w okólniku, dołączonym do swego głównego organu *Ostmark*, szereg sklepów poznańskich, których właściciele są Polakami, ale nazwiska mają brzmiące z niemiecka. Nakład okólnika skonfiskowała policja poznańska z polecenia prokuratrji. — Inżynier p. J. Rydygier, Polak, wykupił z rąk niemieckich folwark Czyżówkę pod Bydgoszczą za 72.000 marek".

W Rzymie zawiązała się czytelnia polska przeważnie na użytek przebywających tam artystów. Czytelnia mieści się przy *„Caffe graeca antica"* na via Condotti.

Uwieczniona egzekucja. Praktyczni Amerykanie umieją robić użytek z najnowszych wynalazków. W tych dniach na placu publicznym w Liberty wieszano niejakiego Tarna, skazanego na śmierć za zamordowanie rodzonej córki. Przez cały czas trwania egzekucji funkcjonował aparat kinematograficzny, który na setkach klisz egzekucję uwiecznił. Przedsiębiorca kinematografu zamierza obecnie odbyć korzystną dla swej kieszeni podróż naokoło świata.

Kanał między Bałtykiem a Morzem Czarnem. Wstępne prace i obliczenia dotyczące kanału, łączącego Rygę nad morzem Bałtyckiem z Chersonem nad morzem Czarnem, mają być już ukończone. Długość kanału wynosi około 1.600 km.; roboty mają być rozpoczęte niebawem. Szerokość projektowanego kanału wynosi w źwierciedle wody 65 m., u dna 35 m., głębokość zaś wszędzie 8·54 m., tak, że przez cały kanał przejeżdżać będą mogły największe statki z prędkością sześciu mil morskich (11·11 km.) na godzinę. Wobec tego cała jazda z Rygi do Chersonu będzie mogła być odbytą w sześciu dobach. W przeważnej części kanał prowadzony będzie łożyskami Dźwiny, Berezyny i Dniepru, tak, że główną część robót stanowić będzie pogłębienie i zregulowanie tych rzek; tylko krótką część kanału między Dynaburgiem a Lepelem trzeba będzie wykopać. Na całej długości kanału będzie ośmnaście przystani głównych i siedm dużych mostów kolejowych, zaś tylko dwie komory na każdym z końców. Dopływy będą także pogłębione i rozszerzone dla uzupełnienia komunikacji i zasilenia głównego kanału. Roboty mają być ukończone w r. 1902 kosztem stu miljonów funtów szterlingów (1.200 miljonów zł.). Korzyści, jakie to wielkie dzieło przyniesie dla handlu i przemysłu, są nieobliczalne.

Opłatek w „Kole." W kole literackim wśród bardzo serdecznego nastroju odbył się onegdaj w południe opłatek dla członków, których krótkiem przemówieniem powitał wiceprezes profesor Balasits. Toastowali pp. Wybranowski na cześć wydziału koła, poeta Karol Brzozowski, Władysław Bełza imieniem towarzystwa mickiewiczowskiego na powodzenie koła, dr. Sumper na cześć Bełzy, Styka na cześć „starej gwardji literackiej", redaktor Platon Kostecki wzniósł piękny toast na motywach politycznych, a profesor Balasits pił na cześć prasy wogóle, jako „szóstej potęgi" i lwowskiego towarzystwa dziennikarzy w szczególności, w ręce prezesa Zajączkowskiego, a w jego nieobecności, p. Karola Kucharskiego. Porządek toastów nasuwa nam skromną uwagę, że kurtoazja dla pokrewnej instytucji wymagała, ażeby poświęcony jej toast ulokować... nieco bliżej.

Smutne dole. W wielkich miastach wiele rzeczy i spraw ludzkich zakrytych jest przed oczami ogółu. Stąd też pochodzi, że niejedno cierpienie i niejedna krzywda na jaw wyjść nie może. Jednym z takich wypadków bardzo smutnych jest poruszona obecnie przez pisma sprawa p. Peisich, wdowy po majorze zamieszkałej przy ul. Kochanowskiego l. 6. względnie zaś jej służącej Teresy Dietrich. Udawszy się na miejsce, doszliśmy do ciekawych szczegółów, które mają bardzo smutne zabarwienie. Bo prosimy sobie tylko wyobrazić kobietę około 50 lat tak sparaliżowaną, że nietylko, iż o własnych siłach ruszyć się nie może, ale nawet nic ująć w rękę. Nieszczęśliwa ta osoba, nie mając żadnej rodziny, skazaną jest tylko na opiekę sług, a łatwo pojąć, jak ta opieka wygląda i jakie są jej następstwa. Niegdyś dosyć zamożnie urządzone mieszkanie, dziś świeci pustkami, bo służba rozniosła po świecie wszystko, co było, chora bowiem bronić się nie może, a gdyby spróbowała, wystawioną być może na straszny teroryzm jak np. wywleczenie jej z łóżka i pozostawienie bezwładnej na środku pokoju. Biedna zdobyła się nakoniec na tyle energji, że poprosiła sąsiada, aby ją ratował i nie pozwolił jej krzywdzić. Następstwem tego było wkroczenie policji, które o tyle niefortunnie wypadło, że chora bojąc się swej służącej, oświadczyła komisarzowi, iż wszystko, co się dzieje, jest zgodne z jej wolą. Wobec tego służąca, siedząca już w areszcie, została wypuszczoną, a do miejscowych pism dostały się niepochlebne wiadomości dla sąsiada-obrońcy. A gospodarka w domu nieszczęśliwej idzie jak dawniej. Są towarzyszenia, których celem jest ochrona zwierząt. Lecz niema na świecie nikogo, kto zechciałby się zaopiekować taką kaleką. Jest to straszne i smutne, a nasuwające myśl, że tak przecie być nie powinno. Ktoś jedynie kompetentny zająć się tem powinien.

Mianowania. Minister oświaty przyznał ósmą rangę następującym profesorom szkół średnich: 1) Franciszkowi Szyndlerowi w Brodach, 2) ks. Antoniemu Hochekerowi w Brzeżanach, 3) Sofronowi Niedzielskiemu, 4) Michałowi Kusionowiczowi i 5) Józefowi Wasilkowskiemu — wszystkim trzem w Kołomyi, 6) Władysławowi Kulczyńskiemu w gimnazjum św. Jacka i 7) Stanisławowi Bednarskiemu w gimnazjum III. w Krakowie, 8) dr. Emilowi Kalitowskiemu w gimnazjum akademickiem, 9) dr. Józefowi Ogórkowi i 10) Władysławowi Reslowi w gimnazjum II, 11) dr. Antoniemu Danyszowi w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; 12) Józefowi Kretowiczowi w Nowym Sączu, 13) Andrzejowi Czyczkiewiczowi w gimnazjum II w Przemyślu, 14) Juljanowi Sutowiczowi w Rzeszowie, 15) Leonowi Lemochowi i 16) Walentemu Wróblowi w Sanoku, 17) ks. Karolowi Zoellerowi w Stryju, 18) ks. Izydorowi Jezierskiemu w Złoczowie; w szkołach realnych: 19) Franciszkowi Jezierskiemu w Krakowie; 20) Tadeuszowi Kukurudzie, 21) Józefowi Bittnerowi, 22) Karolowi Trochanowskiemu w Stanisławowie, 23) Franciszkowi Nowosielskiemu w Tarnowie.

Doręczanie pism sądowych. Magistrat miasta Lwowa, wykonywując postanowienie § 5 rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, podaje do powszechnej wiadomości, że wszelkie pisma sądowe, które stronom prywatnym doręczone być nie mogły przez organy sądowe po myśli przepisu procedury sądowej, złożone będą w ekspedyturze magistratu (ratusz, III. piętro), gdzie zgłaszającym się stronom za wykazaniem identyczności (wiarogodności świadkami lub dokumentami) wydawane będą za potwierdzeniem odbioru codziennie w godzinach urzędowych, a to w dni powszednie od godziny 8. rano do 2. popołudniu, zaś w niedziele i święta od godziny 10. do 12. w południe.

Żelazowski w Pilźnie. O pobycie tragika naszej sceny p. Romana Żelazowskiego w Pilźnie czeskiem i o owacjach, jakie mu tam robiono, donosi p. Langner, redaktor *Pilzneńskich listów*, pod datą 20 b. m. co następuje:

Niedziela ubiegła była dla nas dniem prawdziwie świątecznym, gdyż przyjmowaliśmy znakomitego waszego artystę dramatycznego p. Żelazowskiego. Nigdy jeszcze sala naszego teatru miejskiego nie była tak pełną, jak wczoraj, a mnóstwo osób odejść musiało od kasy, nie mogąc dostać biletów na przedstawienie „Zbójców".

Artystę powitano zaraz na wstępie w sposób bardzo serdeczny, a w ciągu całego przedstawienia nie ustawały oklaski. Po skończonem przedstawieniu oklaskom i okrzykom „brawo" nie było końca. Ktoś nawet zaimprowizował następujący wierszyk, który przyjęto z entuzjazmem:

Co nam obca przemoc wzięła,
Społem znowu odbierzemy,
Polacy i Czesi!

Po ukończeniu widowiska podejmowano Żelazowskiego w „Mieszczańskiej biesiedzie", gdzie zgromadziło się kilkaset osób ze wszystkich sfer naszego miasta, a między nimi reprezentanci „narodowego stronnictwa robotniczego". Chór towarzystwa śpiewackiego *„Hlahol"* dał koncert na cześć drogiego gościa. Wśród całego szeregu toastów, wyróżniały się przemówienia burmistrza dra Petaka i posła do rady państwa Schwarza, który mówiąc o zbrataniu się czesko-polskiem, rzekł między innemi: „Słowiańszczyzna była przez wieki obroną dla Europy przeciw barbarzyństwu, napierającemu na nią od wschodu, które ...".

Żelazowski w odpowiedzi swej, która zelektryzowała słuchaczów, zaznaczył, że powróciwszy do domu, opowie o wrażeniach, jakich doznał w Czechach. Polacy odpłacą Czechom równą miłością a wspólna niedola ... W niedoli poznaje się przyjaciela.

I tu babunia roztwierała swój woreczek, wyjmowała stary opłatek i notatkę...

— W roku tym a tym stało się to i to... Bóg tak dopuścił, Bóg tak chciał... Czyż dziś nie to samo cię spotkało. Ogniwa lat łączą nas wszystkich na ziemi... Nie martw się więc, bo i twoje cierpienia utoną w otchłani czasu.

I mówiąc tak, zwracała się do tego właśnie, którego w ciągu roku los dotknął najsroższej i, jakby natchniona, jedwabnymi zwojami starej sukni szeleszcząc, wyciągała przed siebie opłatek, który takiej samej igraszki losu w rodzinie był świadkiem i rówieśnikiem, i dzieląc się nim, szeptała:

— Świat się jako obręcz toczy... Amen.

. . . .

Co się ze mną stało?!

Zamiast iść na obiad, napisałem wspomnienie o dziwacznej kolekcji babcinej. Później, kiedym wybiegł na miasto, wałęsałem się po ulicach i czułem, że mi jednocześnie śnieg bił w twarz, a do mózgu gwałtem wdzierały się jakieś odgłosy, jakby podmuch ze stron rodzinnych.

Jest już godzina siódma wieczorem. Moja Tonia nie daje mi dotąd samowaru, bo jest teraz chyba w zbyt dobrym humorze i słyszę, jak śmieje się zbyt rozgłośnie w pokoju drugiego lokatora.

Nie pojmuję, co mi jest, ale jest mi jakoś okropnie smutno w mojem kawalerskim ustroniu. Stanowczo romantyzm rodzinny psuje mi wieczór! Bo ciekawym, czem to objaśnić, że idąc przed godziną nad senną rzeką, usłyszałem nagle w poświstach wiatru polonezy Ogińskiego i wśród kolumn granitowych ujrzałem roztęsknione oczy Tereni?...

Raz trzeba skończyć z tą czułostkowością!... Takem rozumnie postąpił, porwawszy w tym roku więzy oplątujących mnie przesądów... i masz tobie!...

Czyżby jaki wróbel z pod naszego chylącego się dworku przybiegł aż tutaj, pod moje okno i kwilił mi do ucha żale?

. . . .

Nie mogę się oprzeć wspomnieniom mojej pięknej babuni!... Co też ona dziś, przed kilku godzinami, wyrzekła, kiedy się w niskiej, zlekka zakopconej jadalni zgromadzili wszyscy ci sami, co zawsze, prócz mnie jednego?...

Ach, prawda!... przecież ona mi to pisze! Trzeba raz jeszcze odczytać jej list, który tak pośpiesznie przejrzałem.

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — pisze babunia — błogosławię cię i dzielę się z tobą, mój chłopcze, opłatkiem z przed laty czterdziestu. Ten opłatek był ze mną w owym roku i twój ś. p. ojciec także nie siadł, tak, jak ty nie siedzisz u wigilijnego stołu naszego. Również, jak ciebie, nauka, i jak jemu Bóg dopomógł, tak i tobie Bóg dopomoże.

„Moja karta powiada, że tegoż roku, na Młodzianków, twój ojciec stracił babunię... Świat się jako obręcz toczy... Pomódl się za nią!... Amen".

. . . .

Odczytałem list babuni raz, drugi i trzeci!... Tkwi w nim jakaś tajemnica!...

Czyżbym istotnie miał stracić babunię za dni parę, na Młodzianków?!... Zaczynam się lękać czegoś. Zabobonny strach przed czemś, czego nie rozumiem, świdruje do kości...

Cóżem ja najlepszego uczynił?... dla czegom wraz z Sońcią i Werskim dla jakiejś „zasady" nie pojechał w rodzinne progi?... Dlaczegom ja sobie poskąpił tego szczęścia, żeby być tam, wraz nimi, cieszyć się radością najbliższych mi, słuchać głosu babuni, dzielić się opłatkiem, zjadać kompot ze śliwek i gruszek suszonych, pomagać matce w układaniu gościńców, wyręczać Joasię w zapalaniu świeczek na choince, uczyć Stacha strzelania z fuzyjki!!... Co będzie, jeśli już babuni istotnie nigdy, nigdy nie zobaczę, jeśli ją naprawdę na Młodzianków porwą od nas zazdrosne duchy?!

Znowu przejmuje mnie dreszcz strachu i przerażenia, że babunia umrze, żal nad sobą samym... I jestem sam, tak nędzny i samotny!

...Oto w tej chwili czar tych nas szary, śniegiem zasypany dworek wiejski przeniósł się do ubogiego kościółka... I babunia, i matka, Joasia, i Stach i Terenia i koligaci, i stary rządca, i dziewki dworskie garną się do ołtarza, przy którym w dymie kadzielnicy skąpany stoi zgrzybiały ksiądz proboszcz. W organy na chórze wali organista wiejski; dudy zadmą czasem przeciągle lub świst fałszywy wyrzucą, jękną i rozleją się, — a głowy ludzkie w kościółku chylą się z pokorą, a światełka woskowych świec wąskimi języczkami wydłużają się, aby wyżej, aby wyżej!...

O, najdrożsi moi!... jakiż to czar jest w waszych starych zwyczajach, że mi dziś tak okrutnie tęskno do nich?... czyż ów romantyzm, jak go nazywałem, to istotnie cząstka każdej duszy, co w kojącej atmosferze ogniska rodzinnego skrzydła do lotu hartowała?!...

O, babuniu!... twój biały opłatek z przed czterdziestu lat tulę w tej chwili do warg spieczonych — i płaczę — i lżej mi, że się mogę nareszcie wypłakać!...

I pragnę teraz jednego tylko: oto się w twoje siwe nioby, babuniu, zapatrzeć, twoje blade rączyny błogosławiące ujrzeć nad głowami tych, dla którychś ty „światłem i początkiem", a potem w starej jadalni wiejskiej do nóg ci się zwalić, babuniu, i korzyć w prochu za to, żem tylko dziś przeczuł, czem jest twój romantyzm!...

Ty umrzeć nie możesz, babuniu!

Ursyn.

skoro lew czeski wystąpi razem z białym orłem do walki, to ochronimy się od zagłady. Przyszłość jest w ręku Boga, ale zależy także od naszej dobrej woli. „Toast mój — zakończył artysta — wznoszę na cześć tej dobrej woli u Czechów i Polaków!“

Toast na powodzenie polskiej sztuki i jej znakomitego przedstawiciela, w osobie Żelazowskiego, wniósł p. Droż, literat, mieszkający w Pilznie, po polsku.

Po tem ostatniem przemówieniu podniosły się głośne okrzyki: „Za waszą i naszą wolność! Sława! narodowi polskiemu! Sława! przedstawicielom polskiego narodu!“ i t. d. Kilkaset rąk wyciągnęło się ku Żelazowskiemu, aby uścisnąć jego prawicę, entuzjazm doszedł do zenitu...

Odezwę socjalistyczną do uczniów gimnazjalnych w odbitce z *Naprzodu* rozrzucają w Krakowie posługacze redakcji tego pisma pomiędzy studentów wychodzących ze szkoły. Odkąd przewódca tego organu p. Daszyński wraz ze swymi towarzyszami w wiedeńskiej radzie państwa sprzymierzył się z wrogami polskości — socjalizm poniósł klęskę w szeregach młodzieży uniwersyteckiej. Wobec gorących objawów uczuć patrjotycznych i zdrowego kierunku dojrzałej młodzieży — ajenci socjalistyczni postanowili zwrócić się do gimnazjów i zatruwać przyszłe pokolenie w jej zawiązku. Odezwa, wydana w imieniu terminatorów — potrąca znów o struny patrjotyczne ze znaną obłudą. Mniemani terminatorzy z redakcji *Naprzodu* obiecują śpiewać „Bartosza“, jeżeli studenci śpiewać będą „Czerwony sztandar“. Na taką wędkę nie złowią nawet gimnazjalistów. Studenci średnich szkół pójdą za starszą młodzieżą uniwersytecką i odtrącą podobne podniety. Władze szkolne oraz rodzice mają obowiązek czuwać nad zuchwalstwem ajentów socjalistycznych, którzy docierają do bram gmachów gimnazjalnych.

Przeciwnicy prawosławia. Według danych urzędowych — piszą *Mir. Otgołoski* — raskolnicy w mniejszej lub większej liczbie znajdują się we wszystkich djecezjach prawosławnych Rosji europejskiej i azjatyckiej. Najwięcej przebywa ich nad Wołga, zwłaszcza w gub. niżegorodzkiej (70 000), saratowskiej (przeszło 52.000), samarskiej (przeszło 81.000), dalej idą: gub. wiacka (72.000), czernigowska (50.000), połocka (82.000), na Syberji zaś: irkucka (30.000), tobolska (55.500) i tomska (82 tysiące). Najliczniej atoli osiedli nad Donem, tam bowiem cyfra ich sięga 106.000 głów.

Germanizowanie. Nowy gabinet z miejsca zdradza zapędy germanizatorskie. Nowy kwiatek germanizatorski nazywa się: *Provisorische Bestimmungen und Verhaltungsregeln für die Arbeiter der k. k. Tabak-Verschleiss-Magazine.* Rozdano te *Bestimmungen* w języku niemieckim robotnikom, zajętym w magazynach tytoniowych, aby z nich nabrali świadomości... o nowym kursie. Robotnicy jednak nie rozumieją po niemiecku. A przecież w Galicji językiem urzędowym jest język polski.

Masa konkursowa Czesława Kieszkowskiego rozlepiła onegdaj w Krakowie z podpisem zarządcy swego, adwokata dra Guńkiewicza, po rogach ulic miasta plakaty, zapowiadające sprzedaż rozmaitych win austrjackich, węgierskich i francuskich, pozostałych po zbiegłym. Sprzedane też będą w drodze licytacji obrazy i meble. Wreszcie plakaty ogłaszają sprzedaż jedenastu parcel budowlanych, przy ulicy Czystej położonych, również do masy konkursowej należących; parcele mierzą od 189 do 280 sążni kwadratowych. Po sprzedaży parcel, pokrzywdzeni wierzyciele Czesława Kieszkowskiego będą mogli choć częściowo pokryć swoje straty.

Wykolejenie. Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie podaje do wiadomości, że dnia 23. bm. wykoleiły się na stacji w Hliboce przy pociągu Nr. 301 czwarty i piąty wóz, przyczem nikt nie doznał uszkodzenia.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska. Dziekanem i proboszczem dla Przemyśla oraz penitencjarjuszem katedralnym zamianowany został: ks. kanonik Jakób Federkiewicz. Przywilej noszenia rokiety i mantolety otrzymał ks. Emil Zauderer, proboszcz w Łańcucie. Przywilej noszenia ekspozytorjum kanonickiego otrzymali: ks. Józef Lewicki, proboszcz w Strzałkowicach; ks. Jan Paszkiewicz, proboszcz w Czukwi; ks. Bolesław Wodyński, proboszcz w Zaleszanach. Kanoniczną instytucję otrzymali: na probostwo w Sokołowie ks. kanonik Stanisław Nyrkowski; na probostwo w Bachorcu ks. Edmund Dutschka; na probostwo w Brzostku ks Stefan Szymkiewicz.

Przeniesieni księża wikarjusze: Antoniewski Ignacy z Szymbarku do Libuszy; Decowski Józef z Harty do Jeżowego; Giemza Wojciech, adm. w Sołowie na administrację do Radenic; Hajduk Maksymiljan z Jeżowego do Stobierny; Kędra Władysław z Tuligłów do Rudek; Konieczko Antoni z Pantalowic do Majdanu kolb. (na adm.); Lijan Wojciech z Wojutycz do Harty; Mermon Tytus z Moszczenicy do Zborowic; Nowiński Józef z Czukwi do Rudnika; Stanisławczyk Ludwik z Jedlicza do Gorlic; Stefanowski Tomasz z Pysznicy do Pantalowic; Urban Ludwik z Gorlic do Jedlicza. Administratorem osieroconej parafji w Tuligłowach zamianowano ks. Walentego Litwina, wikarego w Rudkach.

Gwiazdka.

Pan Kalasanty wracał z „Gwiazdki“,
Gdzie dobrze mu się działo,
Kilka kielichów wypił tęgich,
By rozgrzać grzeszne ciało.

Idzie i rześko: „Funda, funda!“
Pod nosem sobie śpiewa,
Myśląc, że jednak na tym świecie
Czasami dobrze bywa!

Idzie zygzakiem i z rozmachem,
Lecz wśród tej śmiałej jazdy,
Rznął łbem w latarnię, aż go zćmiło
I — ujrzał wszystkie gwiazdy...

Nosi więc na łbie siniec wielki,
Ej „funda, funda, funda!“
Śmieją się wszyscy z takiej „gwiazdki“
„Et tota risibunda“...

* **Boże drzewko.** P. prezydentowa Mniszek-Tchorznicka zajęła się urządzeniem Bożego drzewka dla dzieci sług sądowych. Niestrudzonym zabiegom tej zacnej i szlachetnej pani zawdzięczyć należy, że dziatwa sowicie obdarzoną została i z uroczystości w tym celu zeszłej soboty odbytej odniosła podniosłe wrażenie. Toż ze serca wdzięcznością przepełnionego złożono dostojnej protektorce z tego powodu gorące podziękowanie i najszczersze życzenia pomyślności.

* **Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** Program wykładów obejmuje następujące przedmioty: Prof. dr. Antoniewicz: „Leonardo da Vinci.“ Prof. dr. Dembiński: „Rozbiory Polski.“ Prof. dr. Dybowski: „O głównych typach zwierząt kręgowych, należących do fauny ziem polskich.“ Prof. dr. Dziwiński: „Teorja rzutów i perspektywy.“ Prof. dr. Finkel: „Historja powszechna w zarysie, kurs I. do r. 1000 przed Chr.“ Prof. dr. Głąbiński: „Zasady ekonomiczne.“ Dr. Kolessa: „Pogląd na literaturę ruską w pierwszej połowie XIX. stulecia.“ Prof. Niewiadomski: „Historja muzyki od czasów najdawniejszych aż do końca wieku XVI.“ Prof. dr. Nusbaum: „Wrażenia zmysłowe szeregu zwierząt od postaci najniższych do najwyższych.“ Prof. dr. Wł. Pilat: „O socjalizmie.“ Dr. Porębowicz: „Rozwój teatru Moliera.“ Dyrektor Próchnicki: „O poezji polskiej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego.“ Prof. dr. Radziszewski: „Zarys chemji doświadczalnej.“ Prof. dr. Rehman: „Geografja kosmiczna.“ Prof. dr. Szyszyłowicz: „Życie roślin.“ Prof. dr. Twardowski: „Zarys psychologji.“ Prof. dr. Zakrzewski: „Fizyka.“ Prof. dr. Zuber: „Ustępy z geologji.“ Oprócz powyższych wykładów systematycznych odbędzie się szereg odczytów, które wygłoszą pp. prof. dr. Abraham, prof. dr. Ćwikliński, ks. prof. dr. Fijałek, Adam Krechowiecki, prof. dr. Sobierański i prof. dr. Starzyński. Zgłoszenia na wykłady przyjmować będzie sekretarz Towarzystwa w dniach od 3. do 8. stycznia między godz. 3. i 5. popoł. w instytucie chemicznym uniwersytetu, ul. Długosza 6. Wykłady rozpoczną się w poniedziałek 10. stycznia 1898.

* **Nakładem Macierzy polskiej** wyszedł I. tom Encyklopedji, obejmujący litery od A. do K. Dzieło to zostało opracowane przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy oryginalnie i z troskliwem uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich. Egzemplarz w dwóch tomach (100 arkuszy druku) kosztuje w broszurze 3 korony, w oprawie trwałej 4 korony, przesyłką z pocztową w broszurze 3 korony 60 helerów, w oprawie 4 korony 60 helerów. Przy odbiorze I. tomu składa się należytość za oba tomy, drugi tom wyjdzie w pierwszych miesiącach 1898 r. Adresować należy: Lwów, Biuro Macierzy Polskiej, ulica Batorego l. 36 I. piątro.

* **W kole literacko-artystycznem** odbędą się w przyszłym karnawale: raut z tańcami w d. 8. stycznia, tudzież wieczorki z tańcami w dniach 29. stycznia i 19. lutego r. p.

* **Nekrolog.** Przed kilku dniami zmarł w Krakowie Bonifacy Dąbkowski, nadinżynier kolei państwowej we Lwowie, członek Tow. politechnicznego, uczestnik powstania w r. 1863. Zmarły urodził się w Warszawie 9. maja 1836 roku, pochodził ze starożytnej rodziny szlacheckiej. Powołany przez margr. Wielopolskiego do komisji skarbu, był komisarzem do wykupna gruntów włościańskich, później przeniesiony do komisji spraw wewnętrznych. Na tem stanowisku zastał go rok 1863. Porzucił wtedy świetną karjerę rządową i wziął czynny udział w organizacji powstania na Podlasiu, był zrazu naczelnikiem pow. radzyńskiego, potem podwojewódzkim. Z więzienia w Warszawie, w którem go osadzili Moskale, uwolniony przekroczył granicę pruską i udał się na emigrację do Paryża, potem do Szwajcarji. Tu w Zurychu ukończył ze znakomitym postępem szkołę politechniczną. W życiu ówczesnej młodzieży polskiej w Zurychu bawiącej brał zawsze czynny udział, i był jej prezesem przez długi czas. Ztąd udał się do Galicji, gdzie był zajętym przy budowie dróg żelaznych czerniowieckiej, następnie albrechtowskiej, ostatnio był starszym inżynierem przy dyrekcji we Lwowie. Zmarły był człowiekiem nadzwyczajnej zacności charakteru i niepospolitych przymiotów duszy. Zjednały mu one też powszechną miłość kolegów. Cześć pamięci szlachetnego człowieka!

* **Z Czytelni akademickiej.** Dnia 23. bm. na zgromadzeniu odbytem w „Czytelni akademickiej“ odnowiono upadłe przed kilku laty „Kółko słowiańskie“, poczem po omówieniu programu i celu „Kółka“, obrano przewodniczącym Stanisława Zdziarskiego, sekretarzem Józefa Ruffera.

* **Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** P. Juljusz Bogner, trainer łyżwiarski, rozpoczął już na stawach Panieńskich kurs nauki, która odbywa się tam codzień, przeważnie w godzinach popołudniowych i z której każdy, za umiarkowaną opłatą, korzystać teraz może, naukę tę zaś, należy gorąco polecić wszystkim miłośnikom sportu tego, gdyż ofiary, jakie się na to poniesie, każdemu opłacą się sowicie przez przyswojenie sobie nietylko zręcznych obrotów na łyżwie, lecz co więcej znaczy, tej harmonji w całej postawie i w zaokrąglonych umiejętnie ruchach ślizgającego się, których samouk nie posiędzie nigdy, a po braku których cudzoziemcy na jeden rzut oka przybyszów z prowincji od wielkomiastowców odróżniają.

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek 31. bm. o godz. 8. wieczorem koncert muzyki wojskowej i tańce. Lista otwarta do czwartku włącznie.

* **Słuchacze Polacy,** akademji górniczej w Przybramie, założyli dla celów patrjotycznych i naukowych, czytelnię polską w Przybramie. Skromne środki, jakimi rozporządzają, nie mogły wystarczyć na wyposażenie nowej instytucji, dla tego zwróciliśmy się do ofiarności społeczeństwa z prośbą o poparcie, co też nie pozostało bez skutku, gdyż na zjeździe nafciarzy w Jaśle, celem utworzenia sekcji towarzysta nafciarskiego w Jaśle, za inicjatywą p. Onyszkiewicza, komisara górniczego, złożyli uczestnicy zjazdu na powyższy cel poważną kwotę 63 zł., za który to hojny dar czujemy się w miłym obowiązku wyrazić wszystkim ofiarodawcom najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. — „Szczęść Boże!“ *Wilhelm Mann*, skarbnik. *Jerzy Strzetelski*, przewodniczący.

Zmarli:

Eugenjusz Skliwa, nauczyciel szkoły wydziałowej im. Mickiewicza w Stanisławowie, przeżywszy lat 38, zmarł nagle dnia 22. b. m.

W Muninie zmarł w 55 roku życia Roman Kwaśniewski, długoletni oficjalista w dobrach biskupstwa przemyskiego obrz. łac.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** „Dotychczasowa nazwa stacji „Königseck“ zmieniono z dniem 15. grudnia 1897 roku na „Königseck-Tieberschlag“.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18. grudnia do 24. grudnia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·70 do 11·05, nowa —·— do —·— żyto stare 7·75 do 8·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·10 do 7·80 nowy —·— do —·—, pastewny 5·30 do 5·75 owies nowy 6·75 do 7·—, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·25 do 5·60, proso —·— do —·—, groch do got. 7·35 do 9·25, pastewny 6·25 do 6·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·45 do 6·—, wyka 5·— do 5·40 koniczyna czerwona 30·— do 40·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 14·50 do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 35·— do 38·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·50 do 13·—, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 53·— do 125·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 18·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 16·85 do 17·10.

SZCZĘŚĆ BOŻE!
Pieśń górnicza.
(Z Körnera *).

Szczęść Boże! wśród nocy tej wiecznej: szczęść nam!
Szczęść Boże w tej strasznej głębinie:
Do kopalń skalistych spuszczamy się bram,
Gdzie kruszec bogaty lśni w minie,
W podziemiach, gdzie groza, musimy się kryć,
Tam losy nam każą umierać i żyć.

Tam ramię pracuje, co dzierży za młot
I w skałach wykuwa otwory,
Tam z każdej szczeliny śmiertelny w nas grot
Kierują okropne potwory,
A górnik pomimo tysiącznych tych zgub,
Odważnie zstępuje w ponury swój grób.

Na *dole* dopiero zaczyna się żyć,
Gdzie kręte nieznane są drogi:
Labirynt... Arjadny nie wiedzie nas nić...
My przecież zdążamy bez trwogi.
Nie dla nas to życie, gdzie słońca blask lśni
I troski pogodnych nieznane nam dni.

Gdy toczą się spory o ziemie, o tron,
Gdy ludy chwytają za bronie,
Gdy wojny roznoszą pożogę i zgon...
Tu cisza w skalistej osłonie:
Ta walka, co w świecie się sroży i wre,
W podziemiach spokoju nie zmąci nam, nie.

I my już walczyli straszliwie w tę noc
Wśród szybów skalistych załomów,
My duchom wydarli potęgę i moc
I władzę zdobyli od gnomów.
I legł pokonany najgorszy nasz wróg,
Co w sinych płomykach z *odkrytych* szedł dróg.

W bezludnych głębinach, gdzie tryska wód zdrój
Zniszczenie rozszerza w około,
Tam duch nasz zwycięski z powodzią wiódł bój
I stawiał odważnie jej czoło,
I cofnął się żywioł posłuszny z tych ścian,
Gdzie górnik jedyny jest władca i pan.

Jak cudna tkanina przez twardy skał zrąb
Jaśnieją szlachetne metale,
A ręka z żelazem przebija się w głąb
I siłą wydziera je skale,
A skarb, którym nocy obdarza nas cień,
Wesoło wynosim na światło, na *dzień*.

I pędzi przez cały szeroki ten świat,
Bo wszyscy go na nim mieć muszą,
Bo każdy najwięcej posiadać go rad
I sercem go pragnie i duszą,
Lecz górnik z pogardą odrzuca go precz,
Bo dla nas mamona to marna jest rzecz.

Dlatego od dziecka, wesoło, bez łez,
Swobodnie to życie nam płynie,
Bo chciwość łupieska i próżność ma kres:
Tam znika w kopalni głębinie...
I tylko uczucie, co w serce Bóg wlał,
I miłość Ojczyzny nie ginie wśród skał.

A kiedy zapłaty nadejdzie już czas,
Dni życia się skończą robocze,
Gdy z ciemnych otchłani powoła Bóg nas:
Duch w jasne uleci przezrocze,
A bracia górnicy w niebiosach u bram
Z okrzykiem nas przyjmą: szczęść Boże! szczęść wam!

Zdzisław Kamiński.

*) Teodor Körner *1791 †1813 poświęcił się z zapałem studjom górniczym, był słuchaczem akademji w Fryburgu. Życie górnika pełne poezji natchnęło go do wielu pięknych pieśni (Walka duchów z górnikami, życie górnika i w. i.). Krytyka przyjęła te utwory bardzo przychylnie, co go skłoniło do oddania się w zupełności pracy literackiej. Walczył, jako ochotnik podczas wojen napoleońskich... zginął raniony w bitwie pod Szwerynem (Przyp. tłom.).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Świerszczyk za piecem“, opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; jutro w środę przedstawienie na dochód centowej herbaciarni: „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; we czwartek „Świerszczyk za piecem“; w piątek na zakończenie starego roku przedstawienie składane; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Świerszczyk za piecem“.

Pamiętnik Jenerała Szymanowskiego, wyda Stanisław Schnür-Pepłowski. (Lwów 1898. — H Altenberg). W pamiętnikach Szymanowskiego przybyła naszemu piśmiennictwu nader cenna publikacja charakteryzująca w sposób trafny i zarazem barwny dobę walk napoleońskich. Autor leżących przed nami wspomnień, świetny oficer wielkiej armji i długoletni adjutant Davousta, naocznym był świadkiem przeważnej części zapasów, zakończonych pogromem pierwszego cesarstwa w topieliskach Berezyny. Czynnym był następnie w organizacji armji Królestwa kongresowego, a choć samowola w. księcia Konstantego skazała go następnie na usunięcie się ze służby, był Szymanowski jednym z pierwszych oficerów, pozostających w stanie spoczynku, którzy po wybuchu rewolucji listopadowej, oddali swą szpadę do dyspozycji rządu narodowego. Dzieje nieszczęsnej wyprawy Giełguda znalazły też uwzględnienie w pamiętnikach jenerała, które zamyka wielce subtelna charakterystyka księcia Adama Czartoryskiego, skreślona przez starego żołnierza już na emigracji. Obszerny życiorys Szymanowskiego, poprzedzający właściwy pamiętnik, wyszedł z pod pióra wydawcy.

„Ziemianin“, illustrowany kalendarz nla rolników i ogrodników na r. 1898 wyszedł nakładem galicyjskiego „Domu dla ziemian.“ Zawiera kalendarz wegetacyjny, szematyzm krajowy dla spraw rolnictwa i ogrodnictwa, tygodniowe tabele wypłat robotników i kilkanaście fachowych artykułów.

Rubens. U jednego z właścicieli ziemskich w Sandic pod Hawrem, znaleziono w ostatnich dniach malowidło, długości 1 m. 80 c., wysokości 1 m. 16 c. Według znawców, jest to odnaleziony obraz Rubensa, przedstawiający „Śmierć Didony“, należący ongi do Marji Medicis. Obraz ten w początku wieku bieżącego zginął z Luwru.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Obie izby sejmu pruskiego zostały zwołane na 11. stycznia p. r.

W kwestji pożyczki którą Chiny chcą zaciągnąć w Europie na reorganizację swej armji, donoszą do *Timesa* z Pekinu, że na projekt, ażeby na zabezpieczenie tej pożyczki oddać pod dozór obcego państwa półwysep Liu, rząd chińzki żadną miarą zgodzić się nie chce i oświadczył, że jeżeli bez tego warunku nie dostanie pieniędzy, w takim razie bezzwłocznie podpisze zawarte już układy o 4 procentową pożyczkę 100 miljonów taelow, gwarantowaną przez Rosję, która wypuszczona zostanie po kursie 93 za 100.

Na zabezpieczenie tej pożyczki służyć będzie podatek gruntowy, który atoli pozostanie nadal w administraji chińskiej, a Rosja otrzyma za swą porękę monopol budowy kolei żelaznych i eksploatowania kopalni na północ od muru chińskiego, tudzież otwarty port jako końcowy punkt kolei żelaznej, a nadto Rosjanin zamianowany zostanie inspektorem celnym w miejsce Harta.

Sytuacja.
(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 25 grudnia. Według *Fremdenblattu* istnieje projekt zamknięcia sesji rady państwa.

Wiedeń 25. grudnia. Według *Neue fr. Presse* Czesi mają zamiar po zwołaniu rady państwa powitać w Przerowie jadących na sesję deputowanych polskich oraz deputacje wszystkich miast słowiańskich. Przyjęcie to ma być nad wyraz okazałe.

Wiedeń 27. grudnia. Według wszelkiego prawdopobieństwa większość posłów niemiecko-czeskich do sejmu oswiadczy się za nieobesłaniem sejmu czeskiego.

Ołomuniec 27. grudnia. Wczoraj eksplodowała na tutejszym rynku bomba, nie wyrządzając żadnej szkody. Sprawca nieznany.

Budapest 27. grudnia. W odpowiedzi na interpelację oświadczy Banffy, iż z konieczności państwowej wyda rozporządzenie tyczące się prowizorjum ugodowego, posiadając całą świadomość nielegalności tego czynu. Natychmiast po uchwaleniu ustawy przez parlament rozporządzenie straci moc obowiązującą.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 25. grudnia. Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolejowego ogłasza: Inżynier Schmidt w Wiedniu w spółce z przedsiębiorcą budowy Izydorem Herschthal w Krakowie, otrzymał przyzwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych do budowy wąskotorowej kolei elektrycznej z Muszyny do Krynicy — na rok jeden.

Londyn 27. grudnia. Do *Daily Chronicle* telegrafują z Waszyngtonu, że senator Lodge wniesie projekt ustawy o zakupno przez Stany Zjednoczone posiadłości duńskich w Indjach zachodnich.

Ateny 27. grudnia. Sędzia śledczy rozpoczął dochodzenia przeciw tajnym związkom rewolucyjnym „Ethnike Hetairia“. W tych dniach ukazać się ma w druku broszura, zawierająca usprawiedliwienie Heterji. Opublikowane w niej będą dokumenta, dowodzące, że istniało ścisłe porozumienie między rządem, a tymi związkami rewolucyjnymi co do organizacji band partyzanckich i wtargnięcia do Macedonji. Opublikowany będzie w tej broszurze także własnoręczny list byłego prezesa gabinetu Deljannisa do jednego z najwybitniejszych członków Heterji.

Londyn 27. grudnia. Robotnicy pracujący w fabrykach maszyn uchwalili ogromną większością odrzucenie najnowszych propozycyj przez pracodawców im zrobionych.

W dzielnicy Bethnalgreen wybuchł w pewnej kamienicy pożar; jakaś kobieta spaliła się wraz z dziewięciorgiem dzieci.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 27. grudnia godz. — min. —.

Alpiny	129·60	Galic. oblig. prop.	97·60
Akcje kredytowe	352·15	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·—	Akcje tyton.	142·50
Anglobanki	160·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·10
Unjony	292·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	215·50
Lombardy	77·50	Renta złota węg.	121·75
Losy tureckie	59·30	Bankvereiny	254·50
Staatsbany	334·65	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	128·25

Z Izby handlowej i przemysłowej.
Lwów 27. grudnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·50 do 214·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·60 do 101·80. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·20 do 97·90 Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·70 do 98·40. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·60 do 97·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 29·50. Miasta Stanisławowa od 45·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·51 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·50. 100 marek niem. 58·75 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.
dnia 27 grudnia 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. Gradstein z Częstochowy. E. Augustynowiczowa z Woszczańca. W. Palman z Drohobycza. Ks. J. Szołajko z Drohobycza. N. Horn z Budapesztu. Dr. R. Bałaban z Bukaresztu. M. Kozicki z Jarosławia. W. Bartoszewski z Wiednia. M. Smoleński ze Skałatu.

Nadesłane.
(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsji) gastralgji, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

(2)

TEATRY W ANDROPOLIS.

(L'anno 3000. — Sogno di Paolo Mantegassa. — Milano).

(Ciąg dalszy).

*Panglosso.**) „Edyp" Sofoklesa w języku starogreckim. Szkic XIX wieku w języku francuskim.

Teatr komedji wesołej. „Zazdrość prezydenta miasta i dwóch radnych". Komedja w 4. aktach.

Teatr tragedji klasycznej. „Hamlet" Szekspira, przetłómaczony z angielskiego na język światowy.

Teatr tragedji współczesnej. „Biedna Eliza". Tragedja w 5. aktach znakomitego angielskiego pisarza Johna Trambley.

Teatr Tarantella. „Kapryśnica", mała wesoła komedja ze śpiewami i starohiszpańskimi i neapolitańskimi tańcami.

Teatr Harmonja. Wielka poważna opera andropolskiego maëstra Soitvie „Ostatni zbrodzień".

Teatr muzyki starożytnej. Jeden akt „Cyrulika sewilskiego" Rossiniego, jeden akt „Normy" Belliniego, jeden akt „Lohengrina" Wagnera.

Teatr piękności. Pantominy i obrazy plastyczne, w których brać będzie udział sto najpiękniejszych dziewcząt wszystkich plemion Azji, Europy i Afryki.

Teatr zadziwiających zjawisk przyrody. Różnorodne przedstawienia, w których wykonane będą jak najdokładniej wszystkie ziemskie kataklizmy. Dzisiejszego wieczoru danem będzie przedstawienie wybuchów wulkanicznych i trzęsienia ziemi. Na przyszły tydzień przygotowuje się: „Wystąpienie z łożyska rzeki Missisipi."

Teatr światła. „Czarodziejska tęcza". Fantastyczne przedstawienie gry światła, mające wyobrazić zorzę północną na biegunie północnym i wschód słońca na księżycu.

Teatr fantasmagoryj. Scena miłosna na Marsie. Sen poety.

Teatr Terpsychory. „Kleopatra." Staroegipski balet z współudziałem 500 młodych i pięknych tancerek, z nich 200 murzynek, a 300 białych.

Teatr poglądowy. Historja wszystkich sposobów lokomocji. W mnóstwie stosownych obrazów wyobrażone będą wszystkie sposoby lokomocji tak na ziemi, jak w powietrzu, począwszy od wózka na dwóch kołach, zaprzęgniętego w dwa woły, aż do lokomotywy, welocypedu, elektrycznego statku i balonu. Muzyka, która towarzyszyć będzie każdemu obrazowi, należeć będzie do epoki, odpowiedniej każdemu wynalazkowi.

Teatr zoologiczny. Aktorami będą zwierzęta, tresowane przez znakomitego pogromiciela dzikich bestyj Zammaliego. Na scenie pojawią się zwierzęta, znikłe już z powierzchni ziemi i uprzejmie dane do rozporządzenia na to przedstawienie przez akademję umiejętności.

Teatr botaniczny. Wielka walka roślin. Na scenie kwiaty będą mówiły, rośliny chodziły, łąki szeptały — widowisko dotychczas jeszcze niewidziane w Andropolis. Walka zaniklych roślin z roślinnością najnowszych wieków.

Teatr robaków. Zmiany gąsienicy jedwabnika. Ludzie, doskonale ucharakteryzowani za robaków, wyobrażą historję gąsienicy jedwabnika, która wyleciawszy z kokona w postaci motyla, znalazła się na niezamieszkałej wyspie, gdzie wzywa wszystkie robaki, aby powstały przeciwko ludzkiemu panowaniu i ludzkiemu okrucieństwu i założyły republikę entomologiczną. Na zakończenie danym będzie fantastyczny balet z współudziałem najpiękniejszych motyli i much tropikalnych.

Teatr morski. „Ostatni mors." Historja spisku ryb morskich w celu zamordowania ostatniego morsa, który szukał schronienia w grocie wysp Markizów. Całe przedstawienie odbywa się pod wodą, a biorą w niem udział dawne wieloryby i wiele innych ryb morskich, które już zniknęły w głębinach morkich.

*Teatr żartownisiów.**) „Przygody starożytnego błazna". Bardzo śmieszna farsa. Widzom radzi się energicznie posługiwać się często „regulatorem śmiechu", przytwierdzonym do krzesła.

*Teatr łez.***) „Łzy uwiedzionej i porzuconej dziewczyny z XIX. wieku".

Teatr cudów. „Metamorfoza czyli zmiana kamienia". Bardzo ciekawe i pouczające przedstawienie, w którem będzie wyobrażone wyparowanie kamienia i zmiana jego w najrozmaitsze kruszce; kamień ten wyparowawszy następnie i stawszy się nieprzezroczystym, pojawi się znowu w pierwotnej swej postaci.

Teatr przyjemnych woni. „Taniec zapachów". Najrozmaitsze symfonje najdelikatniejszych woni przy akompanjamencie muzyki i niewidzialnego chóru żeńskiego.

Teatr zręczności. Starożytna sztuka akrobatyczna. Różnorodne przedstawienie, na którem wykonane będą ciekawe ćwiczenia na trapezie, na drutach itd., pokazywane w czasach starożytnych.

Teatr atletów. Cuda, wykonywane przez znakomitego atletę Herkulesa X., który rzuca wyzwanie atletom całego świata i przyrzeka 10 000 lirów temu, kto go pokona

Teatr podziemny. Środek ziemi. Sceny karłów i olbrzymów, walczących o panowanie podziemne. Różnorodne sceny geologiczne i paleontologiczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Panglosso" — teatr dla ludzi z ogromnem wykształceniem, w których dawane bywają przedstawienia w językach martwych, jak: grecki, włoski, łaciński, angielski, sanskrycki, turecki, chiński i t. d.

*) „Teatr żartownisiów" w Andropolis ma na celu zmusić do śmiechu za jakąkolwiekbądź cenę wszystkich hypohondryków, nudziarzy i przygnębionych.

**) W „teatrze łez" dawane są same tylko smutne i melancholijne przedstawienia w celu wprowadzenia w życie ludzi zanadto szczęśliwych pewnej upragnionej smutnej nuty.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·45	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·3	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·25	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·31	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

DODATEK

do Nr. 359

„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Sytuacja.

Lwów 27. grudnia.

W numerze gwiazdkowym *Linser Volksblattu*, poseł dr. Ebenhoch, przewodniczący katolickiego stronnictwa ludowego, pomieścił pt. „O sytuacji" następujący artykuł:

„Wskutek zawziętych walk narodowościowych ucierpiały wiele: znaczenie powagi państwowej, oraz znaczenie parlamentu centralnego. Z natężeniem szystkich sił, z zaparciem się niezwykłem w życiu stronnictw parlamentarnych my (katolickie stronnictwo ludowe *P. R.*) trzymaliśmy się zdala od ruchu narodowościowego naszych rodaków, a to w tym celu, aby naszą ojczyznę najdroższą uwolnić od niebezpiecznego hasła: albo Słowianie, albo Niemcy. Posłowie katoliccy krajów alpejskich przyłączyli się w radzie państwa do autonomicznej większości, aby poprzeć dobro wszystkich ludów monarchji przez ich zgodne współdziałanie. Również w przyszłości nie zmienimy naszego stanowiska, a przeciwnicy nasi przez żaden teroryzm od tego nas nie odwiodą. Tem żywiej musielibyśmy ubolewać, gdyby właśnie z zaprzyjaźnionej nam strony utrudniono nam dążyć i uzyskać nasze wspólne cele w łączności ze stronnictwami prawicy, wspólne cele, które stworzyły nasz związek. Pod tym względem atoli, mimo jak najżyczliwszych telegramów nam nadesłanych, nie możemy ukryć skrupułów, jakie w nas budzi najnowsze słowiańskie zbratanie się."

W daszym ciągu artykuł wspomina o mowach wygłoszonych na kongresie słowiańskim w Krakowie, jak również o rezolucjach uchwalonych w Pradze na zebraniu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, poczem czytamy tam te słowa: „Ze względu na te właśnie objawy, podniósłszy naszą zupełną szczerość sojuszu z prawicą, musimy jasno i bez ogródek powiedzieć, że uważamy za niegodne z naszem sumieniem wejść na tory, które już wykraczają po za granice zasad, wypowiedzianych w adresie większości i które nie są drogą stosowną do uzyskania pokoju i zgody wśród ludów. W interesie zasad większości, w interesie pokoju narodowościowego, w interesie naszej ojczyzny musimy z całego serca zalecić sprzymierzeńcom na prawicy mądrą roztropność, rozsądną wstrzemięźliwość i energiczne odparcie wszytkich radykalno-narodowych zachcianek. W ten sposób bowiem tylko będą przywrócone normalne stosunki. Większość musi w pierwszej linji złożyć ten dowód, że przedewszystkiem wytyczną dla niej jest austrjacka idea państwowa".

O gabinecie br. Gautscha czytamy w artykule, że właśnie ten gabinet, jako niepolityczny, jest przedewszystkiem powołany do zdobycia dla siebie wszędzie szacunku i do przywrócenia uporządkowanych stosunków parlamentarnych. „Gdyby stojącemu ponad stronnictwami gabinetowi — czytamy — nie udało się rozwikłać istniejących dziś zatargów, to tem mniej wśród podnieconych i wzburzonych dzisiaj umysłów, udałoby się to temu gabinetowi, któryby wyszedł z łona większości parlamentu. Mimo tego, że pierwsze usiłowania nowego prezydenta gabinetu, dążące do zaprowadzenia spokoju spełzły na niczem, co łatwo było do przewidzenia, to jednak następne kroki nie zawiodą i musi się mu udać uspokoić Niemców w Czechach bez czynienia krzywdy Niemcom i zadowolić sprawiedliwe żądania Czechów, bez dawania Niemcom uzasadnionego powodu do rozlicznych skarg. Jesteśmy przekonani, że bogatemu doświadczeniu ministra prezydenta i jego szczerym usiłowaniom uda się wynaleźć złotą drogę pośrednią, na którą będą mogli wejść reprezentanci wszystkich ludów monarchji, jeżeli nie zechcą wziąć na swe barki ciężkiego zarzutu, iż przynieśli szkodę ojczyźnie, szkodę, którą następnie albo nadzwyczaj trudno, albo wcale nie będzie można naprawić. Ludy monarchji tęsknią do spokoju; reformy zakreślone na plan szeroki czekają załatwienia. Wołanie o rozwój na drodze pokojowej rozbrzmiewa coraz silniej i głośniej, a w tych ciężkich czasach ekonomicznego i politycznego upadku oczy i serca ludów Austrji zwrócone są na rząd cesarski."

* * *

Poseł do rady państwa Roser zdawał w zeszły czwartek w Trutnowie sprawę ze swych czynności poselskich i wypowiedział mowę o sytuacji politycznej. Jaką to była mowa i w jakim duchu najlepszym tego dowodem ten fakt, iż zebrani uchwalili votum zaufania nie tylko p. Roserowi, ale także Wolfowi, Lecherowi, Funkemu i Prademu.

* * *

Poseł Pfersche, bohater nożowy, profesor uniwersytetu praskiego, bał się pojechać do Pragi i przez święta Bożego Narodzenia bawił w Bozen. Tamtejsi Niemcy liberalni urządzili mu owację i wręczyli mu laurowy wieniec.

* * *

N. W. Tagblatt donosi na podstawie informacji zasięgniętej rzekomo ze sfer bardzo dobrze poiformowanych, że rząd trwa przy swym zamiarze stworzenia jakiegoś *modus vivendi* w sprawie językowej i że wkrótce rozpocznie ponownie rokowania z wybitnymi przewódcami obu stronnictw: czeskiego i niemieckiego. Rozbicie się pierwszych rokowań nie powstrzyma rządu od rozpoczęcia nowych. Za pierwsze swe zadanie uważa br. Gautsch stworzenie na razie takich warunków, aby była rękojmia, iż obrady izby poselskiej toczyć się będą normalnie. Będzie on przedsiębrał najrozmaitsze próby, aby tylko ten swój cel osiągnąć.

* * *

W środę dnia 22 bm. odbyło się w Brixen, w Tyrolu, zgromadzenie mężów zaufania katolickiej partji ludowej, w którem wzięli między innymi udział: marszałek Tyrolu hr. Brandis, posłowie do rady państwa: dr. Schoepfer, hr. Huyn i Zallinger, kilku posłów do sejmu tyrolskiego i wielu delegatów z rozmaitych powiatów Tyrolu. Po dłuższej naradzie uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: Zebrani wypowiadają posłom tyrolskim, zasiadającym w katolickiej partji ludowej za ich usiłowania do doprowadzenia pewnego porozumienia ze stronnictwami mniejszości w izbie poselskiej swoje serdeczne podziękowanie i proszą ich, aby w interesie Niemców i przywrócenia spokoju narodowościowego akcję swą w tym duchu i dalej prowadzili.

* * *

Bardzo ciekawy telegram otrzymały z Wiednia berneńskie *Lidove Noviny*. Oto czytamy tam, że baron Gautsch konferował w ostatnich dniach z posłami: hr. Dzieduszyckim, Jaworskim, Heroldem, Pacakiem, Stranskym, Englem, z reprezentantami katolickiej partji ludowej i klubu południowo-słowiańskiego. Zastępcy większości oświadczyli prezydentowi gabinetu całą gotowość, aby umożliwić załatwienie wszelkich przedłożeń rządowych na drodze parlamentarnej. W tym celu będą zmienione rozporządzenia językowe, ale jeszcze nie dziś i nie jednostronnie, lecz dopiero przy końcu sesji sejmu czeskiego. Wskutek tego sejm czeski raz jeszcze będzie obradował nad wniesionemi do niego przedłożeniami w sprawie ustawy językowej dla władz autonomicznych w Czechach i na podstawie uchwały sejmowej w tej sprawie rząd wyda nowe rozporządzenia językowe. Jeżeli więc Czesi swoje żądania nieco zmodyfikują i ustawa językowa dla czeskich władz autonomicznych zostanie uchwaloną, to rząd zwoła radę państwa i już przy końcu lutego przedłoży nowe rozporządzenia językowe oparte na powyższej ustawie przez sejm czeski uchwalonej. Jeżeli opozycja obstrukcji zaniecha, to gabinet pozostanie niezmieniony. Jeżeli atoli opozycja obstrukcję i nadal prowadzić będzie, wówczas br. Gautsch utworzy gabinet parlamentarny, który następnie rozwiąże radę państwa i wybory do niej poleci przeprowadzić przez sejmy tak, jak to było przed rokiem 1873. Ma to się stać w połowie maja, tak, by nowy parlament mógł załatwić definitywną ugodę z Węgrami.

Długowieczność.

II.

Wdowy i stare panny, zmuszone zarabiać na życie, mając bardzo małe dochody, osiągają najniezbędniejszy warunek długiego życia: są biedne. Gdyby statystyka znaną była za czasów Arystofanesa, autor „Plutusa" wyprowadziłby ciekawe wnioski, przeglądając tablice, obejmujące zawody ludzi stuletnich.

„Jeżeli znajdujemy pewną przyjemność w pobycie na tym świecie — pisze p. Willian Kinnear w *North American Review* — wtedy, powstrzymując się od nadużycia w napojach i przestrzegając zasad najściślejszej wstrzemięźliwości, możemy utrzymać przez czas dłuższy ciała nasze w pożądanym stanie. Chociaż na pozór bogaci znajdują się w warunkach pomyślniejszych do dojścia wieku podeszłego, napotykają jednak liczne przeszkody, skracające im życie. Prawie wszyscy stuletni starcy byli biedni i jeżeli pobyt na ziemi ma być przyjemniejszy, o tyle musi trwać krócej".

Sąd ten uczonego współpracownika przeglądu amerykańskiego znajduje potwierdzenie w wyjątkach z *Registrar general* Szkocji, ogłoszonych niedawno w *Westminster Budget*. Trzej najstarsi z szesnastu stuletnich starców, zmarłych w Szkocji 1894 r., dosięgli 105 lat życia. Dwóch z nich było żebrakami, żyjącymi na koszcie dobroczynności publicznej, trzecią była wdowa po ogrodniku. Jeden z trzynastu pozostałych nie miał środków stałej egzystencji. Wszyscy należeli do klasy najuboższej: były to córki i wdowy po murarzach, służących, jeden ogrodnikach, dalej był tam jeden pastuch. jeden ogrodnik i jeden wyrobnik wiejski. Żaden nie był wpisany do regestrów taksy podatkowej i ani jeden rentjer nie figuruje na liście starców szkockich. Życie daje mu za wiele pokus, by mogło być długotrwałe.

W jakim stopniu małżeństwo przyczynia się do długowieczności, zdania sprzeczne są w tej mierze. W interesującem studjum o stuletnich starcach p. William Kinnear cytuje zdanie świadka, zasługujące na wiarę:

„Pytano się — pisze współpracownik *North American Review* — mis Elizy Worth z Henryetty (stan New-York), jakim cudem dożyła łatwo setnej rocznicy urodzin w dobrem zdrowiu, nie przestając pracować od rana do wieczora, by zarabiać na życie. „Żyję dla tego — odrzekła — że nie pijałam nigdy herbaty, kawy, a przedewszystkiem dla tego, że nie wyszłam za mąż. Dzięki temu trybowi doszłam do lat stu i nie chorowałam ani razu, nie noszę okularów i nie utraciłam ani jednego zęba. Mój biedny brat, który zmarł w 101 roku życia, byłby żył jeszcze długo, gdyby się nie ożenił".

Szkoda, iż pociecha. jaką niesie miss Eliza Work starym pannom, robiąc im nadzieję dożycia w celibacie lat stu, nie znajduje żadnego oparcia w statystyce. Na szesnaście stuletnich kobiet w Szkocji, piętnaście było wdów, a tylko jedna stara panna.

Obecnie pozostaje jeszcze zbadać, czy niezależnie od najrozmaitszych przyczyn, skracających w krajach cywilizowanych egzystencję mężczyzn, a nie oddziaływujących z taką samą siłą na kobiety. słabsza połowa rodu ludzkiego nie ma od natury większej żywotności. Co do tego punktu nie ma żadnych wątpliwości. Wiadomo, jak starannie statystycy amerykańscy studjują tablicę śmiertelności, by dostarczyć towarzystwom asekuracyjnym danych ściśle naukowych. Wystarcza rzucić okiem na obliczenia, ogłoszone przez M. Halt Schoolinga w *Pall Mall Magazine*, by wiedzieć, jak długo każdy z nas, stosownie do swego wieku, ma prawo przebywać jeszcze na ziemi. Mężczyzna, mający np. lat czterdzieści, może spodziewać się, iż żyć będzie jeszcze lat dwadzieścia pięć i cztery miesiące, tymczasem kobieta, urodzona tegoż dnia, powinna żyć o dwadzieścia sześć miesięcy dłużej. Ta nadwyżka dwudziestu sześciu miesięcy na korzyść kobiet może być położona na rachunek rozmaitych nadużyć i niebezpieczeństw zawodowych, którym podlegają mężczyźni w sile wieku. Ale podobne względy nie istnieją w pierwszym okresie życia. Od pięciu do dziewięciu lat, a jeszcze bardziej od dziewięciu do czternastu mali chłopcy mają wyższość, lecz poczynając od lat 15, dziewczęta wyprzedzają ich.

Od dwudziestego roku życia przewagę kobiet zaznacza się coraz wyraźniej tak, że w roku dwudziestym piątym ma już szanse umrzeć jedna na cztery, gdy ten sam stosunek u mężczyzn przedstawia cyfry jeden i trzy. Ta różnica jeszcze jaskrawiej występuje u starców stuletnich i na ostatnich krańcach życia ludzkiego kobieta odnajduje ostatnie odbłyski potęgi życiowej, jaką otrzymała jeszcze w kołysce.

Do naszych czytelników!

Za kilka dni rozpocznie *Dziennik Polski* XXXI. rok istnienia — my zaś dwunasty rok redakcyjnej w nim pracy. W ciągu tych ostatnich lat czytelnicy nasi mieli sposobność poznać pismo nasze i wyrobić sobie o niem zdanie — a pochlebiamy sobie, że nie jest ono dla nas niekorzystne.

Staraniem naszem było zawsze służyć według sił i zdolności każdej dobrej i uczciwej sprawie, służyć tak, ażeby *Dziennik* nietylko z nazwy, ale z treści i ducha był polskim i katolickim. Nie zasklepialiśmy się nigdy w ciasnych pojęciach partyjnych, bo jesteśmy tego głębokiego przeświadczenia, że gdzie walka stronnicza jaskrawo występuje, tam myśl ogólno-narodowa traci na znaczeniu i sile.

To też nie służyliśmy i służyć nie będziemy nigdy żadnym stronnictwom, klikom, grupom lub osobistościom, wychodząc z założenia, że tylko to pismo prawdzie służyć może, które w żadnym kierunku i żadnymi względami krępowane nie jest. Z drugiej strony każda myśl poczciwa, każda sprawa słuszna, bez względu na to, od kego wyszła lub kogo dotyczy, znajdzie w nas gorliwych i gorących sprzymierzeńców.

Dziennik Polski, stojąc silnie na gruncie narodowo-religijnym w zasadach swych i przekonaniach, jest pismem szczerze postępowem i szczerze demokratycznem. Ale pod postępem rozumiemy ten ruch, który buduje i tworzy, nie zaś, który wszystko cośmy z przeszłości unieśli, chce burzyć i niwelować — a pod demokratyzmem równość wszystkich wobec prawa, nie zaś krzykliwy demagogizm usiłujący teroryzmem panować.

W obronie słabszych, krzywdzonych, walczących o słuszne swe prawa stawać będziemy zawsze — ale w ten sposób, by raczej uspokajać słuszne często rozdrażnienie, a nie potęgować, sprawie zaś istotnie pomódz. Łatwą bowiem jest rzeczą rzucać tanie frazesy o krzywdzie, nadużyciach etc. — trudniej w rozumny sposób wskazywać środki do usunięcia tych krzywd, nadużyć i nierówności prowadzących.

W bieżącym roku zajęliśmy ostrzejsze nieco stanowisko wobec żydów — a zajęliśmy je po dokładnej rozwadze, w przekonaniu, że raz ktoś musi mieć cywilną odwagę powiedzieć to, co ogromna masa naszego społeczeństwa czuje. Za przyjęcie gościnne — źle się nam żydzi odpłacili, a w ostatnich czasach w pismach swych wystąpili wprost prowokacyjnie.

Te też uważaliśmy za swój obowiązek podnieść rzuconą naszemu społeczeństwu rękawicę i wystąpić do walki. Walkę tę pojęliśmy od razu jako konieczną obronę: nie prowadzimy jej ani przeciw religji, ani przeciw osobistościom, ale zwalczamy system, który na polu narodowościowem i społecznem nieobliczone nam wyrządza straty i krzywdy. Mamy w Bogu nadzieję, że jakkolwiek walka to ciężka — bardzo ciężka — zwycięstwo przynajmniej moralne będzie po naszej stronie.

I tu mamy nietylko prawo, ale i obowiązek nawet odezwać się do czytelników i przyjaciół *Dziennika* z prośbą o poparcie. Niech starają się pismo nasze rozszerzać, bo to jedyna podstawa jego materjalnej egzystencji, niech kierunkowi przez nas reprezentowanemu jednają zwolenników, niech pamiętają o nas trwale i zasilają pismo nasze jak najliczniejszemi korespondencjami z kraju, bo do tego przywiązujemy wielką wagę.

My z naszej strony przyrzekamy starać się, ażeby pismo nasze — ten jedyny gość codziennie w całym kraju odwiedzający swych czytelników, odpowiedział ich oczekiwaniom i życzeniom.

Dobre artykuły i korespondencje, szybka i dokładna informacja — dobry i zajmujący feljeton — oto, o co starać się będziemy.

Pomóżcie nam tylko w pracy swą życzliwością, a my postaramy się zasłużyć na Wasze zadowolenie.

Redakcja.

* * *

W feljetonach *Dziennika* drukować będziemy obok prac oryginalnych także celniejsze tłumaczenia. Obok powieści *M. Rodziewiczówny*, o której wspomnimy osobno, drukować będziemy:

Muchy powieść Antoniego Skrzyneckieg'o (Werytusa) — autora drukującej się obecnie powieści „Na oślep".

Kolega, opowiadanie Abgar Sołtana, zaszczytnie znanego, cenionego powieściopisarza.

Z podróży do bieguna północnego, p. Stanisława Bobelaka. Jestto barwny opis ciekawej podróży odbytej przez autora z austrjacką wyprawą naukową.

Pan redaktor w zalotach, humoreska na tle stosunków amerykańskich p. Adama Marcinkiewicza. Rzecz to wielce ciekawa jako pierwsze próbki polsko-amerykańskiej literatury. Utwór uwieńczony najwyższą nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim.

Rok 1848, opowiadanie historyczne przez autora drukowanej w *Dzienniku* rzeczy pt. Rok 1846.

Grunwaldzki bój, powieść na tle walk słowiańsko-niemieckich, Chruszczowa-Sokolnikowa, z rosyjskiego.

Ta czy tamta? powieść społeczna Henryka Maisonneuve z francuskiego,

Bogini łowów, powieść społeczna Marjana Comyna z angielskiego.

---

(61)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Czy ja wiem, daj mi pan spokój... Jestem zrujnowany, ja to, za pozwoleniem, zdrowiem, a może i życiem przypłacę — odparł Emiljanek trochę pokrzepiony szampanem.

— No, to ja panu powiem. I pan i on pędziliście na oślep, a ja nic na ślepo nie robię, tylko wiem z góry, czego chcę. Uplanowaliście kapitalny interes, ale wykonanie wam się nie udało, boście poomacku szli. Pan nie masz... tylko się pan nie obraź... rozumu do takiego grubego interesu, więc chwytałeś się wszystkiego, akurat jak taki ślepiec, co to gotów, aby nie upaść, trzymać się nawet pokrzywy, chociaż go poparzy... Tamten — tu Milchritter lekceważąco machnął ręką — jeszcze bardziej ślepy. Dla mnie to wielkie jeszcze szczęście w tem nieszczęściu, że Proniewicz pędzi sobie na oślep. No, panie de Viliers, i ja za kilka godzin jadę, czy się tu obrachujemy, czy w Warszawie?

— Niech już będzie w Warszawie, nie mam, za pozwoleniem, teraz głowy...

— Jak można teraz czegoś nie mieć, kiedy się tego nigdy nie miało — pomyślał finansista, ironicznie się uśmiechając. — Więc pan kiedy wraca do Warszawy?

— Ależ zaraz, z panem prezesem razem, tylko coś zjem, bo przyznam się, za pozwoleniem, głodny jestem.

— Jakto, nie chcesz pan poznać Wiednia, tego najweselszego, najpiękniejszego miasta, bo ja nigdzie się tak nie bawię jak tutaj i nigdzie bardziej nie czuję się u siebie, jak w ukochanym naszym Wiedniu.

— Nie chcę nic widzieć, nie przyjechałem tu za pozwoleniem, dla zabawy.

W cztery godziny później obaj siedzieli w wagonie klasy 1-szej, gdyż Milchritter kupił dwa bilety wprost do Warszawy, mówiąc wspaniałomyślnie:

— Tego panu nie strącę, miej pan prezent odemnie...

Koniec części drugiej.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

— Jak się masz, Romciu, coś taki osowiały? — rzekł, wbiegając do gabinetu redaktora „Sławy" sekretarz i główny filar organu, p. Leonard Różycki.

— Podle noc przepędził m — od arł Proniewicz, uie wstając z otomany, na której spoczywając przeglądał dzienniki.

— Dlaczego podle?

— Piłem, uważasz, kiepskie wino, kolacja była pod psem, a karta uwzięła się, i com postawił, tom przegrał.

— Żałuję cię, żeś pił złe wino i licho zjadł, ale nic mi cię nie żal, żeś przegrał.

— To z ciebie taki przyjaciel?

— Bo widzisz, Romciu, będąc wyznawcą praktycznego epikureizmu, uważam, że człek gdy może, na nic sobie nie powinien żałować, ale gra w karty to arcygłupia namiętność. Nie dość, że się przegrywa, lecz jeszcze rujnuje się zdrowie przez natężenie systemu nerwowego.

— Bredzisz Leonardku. Sam nie grając, ani przypuszczasz, ile sensacji budzą różne zwroty fortuny. Chociaż wczoraj przegrałem. to się jutro odegram. Jeżeli gdzie teorja walki o byt dosadnie i poglądowo się uwydatnia, to tylko przy bakarze.

— A dużoś przegrał?

— Blisko dwa tysiące rubli.

— Ładny grosz. Aż mnie djabli biorą na myśl, ile to za dwa tysiące rubli byłoby pysznych śniadanek i wspaniałych kolacyj.

— Przecież się odegram, więc nie żałuję, a zresztą jest z czego... niech djabli biorą! — odparł lekceważąco Proniewicz. — Cóż numer? — zapytał poziewając.

— Prawie gotów. Mam do przeczytania tylko dwie kolumny rewizji, i dziś jeszcze idzie pod prasę. Ale proszę cię o podpisanie kilku asygnacyj na zaliczki. Oto Noszyckiemu pięćdziesiąt rubli, Młynowskiemu na przyrzeczoną powieść sto rubli, Kukułkiewiczowi dwadzieścia pięć rubli, mnie potrzeba także z pięćdziesiąt...

— Zmiłuj się, wszak onegdaj podpisywałem asygnację na jakieś dwieście rubli...

— A dziś podpiszesz na dwieście dwadzieścia pięć. To zawsze mniej, aniżeli przegrać w bakara dwa tysiące rubli. Zresztą, jak ci się nie podoba, mogę ustąpić z redakcji.

— Warjat jesteś... Dawaj, podpiszę. Tylko zdaje mi się, że nasza „Sława" przez pół roku pochłonęła piekielnie dużo grosza...

— Wszystko to później prenumerata pokryje.

— I ja tak sądzę. A mój artykuł o najnowszym zwrocie w emancypacji kobiet dobrze poprawiłeś?

— Nietylko poprawiłem, ale dopisałem wspaniałe zakończenie.

— Ciekawym.

— Chociaż w gruncie rzeczy nie podzielam haseł tych zwarjowanych feministek, bo kobieta nigdy i nic wielkiego nie potrafi zbudować, nasadziłem tam przecie frazesów, za które baby powinny cię uwieńczyć.

— Liczę ja też, że one najbardziej „Sławę" poprą. Kobiety są głupie, słusznie powiedziałeś, ale przez nie wszystko można zrobić. Wszak ja sam...

— Wiem, wiem, że jesteś gagatkiem babskim, ale nie każdego natura obdarzyła tak przystojną gębą...

— I w dodatku taką żoną jak moja — zawołał z irytacją Proniewicz, zrywając się z otomany.

— Więc tybyś chciał i pieniądze i ładną żonę? Za wieleś wymagający, bratku. Zresztą, pani Iza ma przymioty...

— Daj pokój niewczesnym żartom. Czas na śniadanie, dwunasta minęła, myślę, że koniak i ostrygi najlepiej mi na *katzenjamer* pomogą. Poczekaj chwilę, ubiorę się i pójdziemy...

Zanim Różycki zdążył wyrazić swoją zgodę na propozycję Romcia, gdy w drzwiach prowadzących do dalszych apartamentów państwa Proniewiczów ukazał się lokaj.

— Jaśnie pani zapytuje, czy śniadanie zaraz można podawać?

— Przeproś panią, ale mam pilne interesy. Wychodzę na miasto i śniadania jeść nie będę. Jeszcze czego! Zachciewa się jej śniadań *tête à tête* — mruczał półgłosem Roman, nie krępując się obecnością Różyckiego, najzupełniej wtajemniczonego w pożycie małżonków.

Ale pani Iza, nie zadowoliwszy się odpowiedzią udzieloną jej przez lokaja, sama się zjawiła w gabinecie męża, który właśnie kładł palto i wołał na Różyckiego, aby prędzej kończył czytanie rewizji przyniesionej mu kolumny.

Od ślubu Proniewiczów, z którymi rozstaliśmy się w Wiedniu, gdy zaopatrzeni w pieniądze przez Milchrittera udawali się w podróż poślubną, upłynęło półtora roku.

Wycieczka zagraniczna trwała blizko pół roku. Proniewicz mając pugilares dobrze wyładowany, wcale się do kraju nie spieszył.

Ciężyło mu wprawdzie jarzmo małżeńskie, ale przez dwa miesiące miał niespodziewaną folgę. Oto w Paryżu młoda mężatka, wątłe i delikatne stworzenie, mocno zapadła na zdrowiu.

Śmierć żony byłaby dla Romana na rękę, ale nie posiadał jeszcze formalnego zapisu, więc fortuna, lubo przepołowiona przez Milchrittera, mogłaby mu się wymknąć.

Zawezwał przeto pannę Worszyłłównę, która nie namyślając się ani przez chwilę, podążyła do Paryża i roztoczyła nad chorą wnuczką iście macierzyńską opiekę.

Obecność babki dawała Proniewiczowi możność spędzania dni i nocy na różnych uciechach, w które, byleby mieć środki, Paryż zawsze obfituje.

Worszyłłówna, z przedziwnym taktem, nie czyniła Izie żadnych wymówek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Smutne dziedzictwo, powieść z angielskiego.

Prócz tego na czwartej kolumnie drukować będziemy krótkie szkice, nowele, obrazki, opowiadania najwybitniejszych autorów obcych. Spory zapas tych prac posiadamy w tece.

Następnie, pragnąc, aby czytelnicy nasi otrzymywać mogli — na tych samych, co dotychczas warunkach, znacznie więcej treści literackiej, zmieniamy z dniem 1. stycznia format naszego dodatku tygodniowego, stosując się w tem zresztą do licznie wyrażonych życzeń przyjaciół i długoletnich prenumeratorów naszego pisma. *Echo Literackie*, pozostając i nadal pod dotychczasową redakcją, wychodzić będzie od **1. stycznia 1898** oddzielnie od *Dziennika* w formacie *quarto*, przez co stanie się możliwem powiększyć znacznie obfitość jego treści. W ten sposób otrzymywać będą czytelnicy jako bezpłatny dodatek tygodniowy zupełnie osobne pismo literackie. Zmiana nastąpi jeszcze w tym kierunku, że powieści drukowane dotychczas w odcinku *Echa*, zamieszczane będą odtąd jako jego fejleton. Najbliższą powieścią, jaka drukowana będzie w *Echu* (drukująca się obecnie powieść p. t. „Wir" kończy się w następnym numerze), będzie głośna rzecz słynnego pisarza norweskiego Aleksandra Kiellanda „Pod sztandarem pracy". Oprócz tego posiadamy w tece redakcyjnej *Echa* oryginalne praca dr. Wiktora Czermaka, Antoniego Chołoniewskiego i Wacława Sawiczewskiego, które kolejno już w najbliższych numerach pojawiać się zaczną.

Niemniej zapewnione mamy współpracownictwo w *Echu* wielu innych, wybitnych sił literackich jak Włodzimierza Koszyca, Franciszka Mirandoli, J. Moszczeńskiej, Adama Krajewskiego Zdzisława Arta, Romana Polińskiego, E. Kolbuszowskiego Antoniego Jastrzębca i innych, co może być rękojmią, że *Echo* odpowie zupełnie życzeniu czytelników.

Mając zamiar i nadal umieszczać w *Echu* przeważnie prace oryginalne, uwzględniać będziemy z utworów literackich zagranicy jedynie te, które istotnie na to zasługują. W tece posiadamy przekłady drobniejszych prac: Jarosława Vrhlickiego, Piotra Nansena, F. Herczega, oraz wielu innych.

Nadto wprowadzoną zostanie w *Echu* osobna nowa a stała rubryka, której zadaniem będzie informować czytelników z całym ruchem literackim, naukowym i artystycznym Europy.

* * *

Wielki atlas geograficzny, obejmujący 115 kart, wybornem wykonaniem i nadzwyczajną dokładnością przewyższający największe atlasy zagraniczne, zaopatrzony alfabetycznym skorowidzem wszystkich nazw, dzieło, którego cenę w handlu księgarskim na

30 zł. w. a.

ustanowiono,
mogą nasi prenumeratorowie nabywać za naszem pośrednictwem tylko za **16** zł. **50** ct.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka; wieczorem „Kozioł ofiarny", krotochwila O. Blumenthala i G. Kadelburga.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Jana ewang. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4 minut 6.

Wiadomości osobiste. Minister dla Galicji Herman br. Loebl, wyjechał wczoraj ze Lwowa. Dziś zatrzyma się w Krakowie i udzielać będzie audjencyj.

Święta Bożego Narodzenia pozwoliły nam na krótko uwolnić się od przesileń gabinetowych, podziału Chin, Wolfów, Schoenererów, oraz widma §. 14. i pogrążyć się zupełnie w nastroju familijnego ogniska, ozłoconego blaskiem bożych drzewek, rozanielonego szczęściem domowych cherubinków, nasyconego silniejszą, niż kiedykolwiek, dawką wzajemnej miłości, przyjaźni i życzeń. Koszystając z wynalazku śp. przodków naszych, nagadaliśmy sobie przy opłatku szczerze i nieszczerze mnóstwo pięknych rzeczy, poczem nastąpił główny punkt programu, wykonany sumiennie przez cały świat chrześcjański, bez różnicy stanu i przekonań politycznych, a polegający na dwudniowem niszczeniu wszystkiego, nad czem tak troskliwie przed świętami pracowała ręka gosposi. Ponieważ świat męski tkwi, jak wiadomo, w zastarzałej i niedającej się wykorzenić wadzie tak zwanego „koniakowania", które w świątyni cnót domowych nigdy nie smakuje równie dobrze, jak w „zamkniętem kółku", przeto urządził sobie w rozmaitych klubach, stowarzyszeniach i kasynach „wspólne opłatki", odznaczające się przedewszystkiem tym szególniejszym rysem, iż prawdziwe opłatki nie grały tam żadnej roli, pomimo użyczenia swojej firmy owym zebraniom. Były to więc opłatki symboliczne. Pogoda, zwłaszcza drugiego dnia, dopisała przepysznie, co wpłynęło zbawiennie na ruch wizytowy, a ten znowu zmienił na krótko zwykłą fizjognomję kawiarń, odbierając im tak zwanych po polsku „sztamgastów". Do charakterystyki ubiegłych dwóch dni należy także teatr, mianowicie z tego powodu, iż zgromadził publiczność, która pozwala sobie na zbytek artystyczny dwa razy do roku: Kiedy się Pan Jezus rodzi i kiedy zmartwychwstaje. Jestto publiczność, wytrwarzająca tak zabawną atmosferę, że mniej świąteczny widz jest w ambarasie. gdzie upatrywać właściwe przedstawienie, na scenie czy w autytorjum? Wszystkie tragiczne ustępy miały szalone powodzenie. Cały teatr trząsł się od śmiechu. Obecnie wszystko już powróciło do normalnego stanu rzeczy. Jak zwykle po świętach, ruch handlowy w sklepach ulegnie małej stagnacji, ożywi się natomiast znacznie — w aptekach.

Mianowania. Starszymi kontrolorami pocztowymi zostali mianowani: Artur Payersfeld we Lwowie, Fr. Janku w Krakowie, Józef Pöche we Lwowie, Fr. Łobaza w Przemyślu, Leopold Bernhard we Lwowie, Teofil Drzymała w Przemyślu, Henryk Ringler we Lwowie, Ferdynand Woliński w Samborze, Gustaw Mochnacki w Drohobyczu, Wład. Gliński, Józef Tyszkowski, Emil Juzyczyński we Lwowie, Jan Mikitowicz i Dominik Liborio w Czerniowcach, Bałej Dobrowolski w Przemyślu.

Z armji. Jenerał major Franc. Czeyda został komendantem dywizji kawalerji we Lwowie. Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymali: Wachmistrz Em. Zerownitzky z 57. pp. przy sposobności przeniesienia go w stan inwalidowo-pensyjny i starszy profos sztabowy Ludwik Prager z garn. aresztu we Lwowie.

Wiadomości djecezjalne. Rzym.-kat. djecezja przemyska: Prezentę na probostwo *regiae collationis* w Bieczu otrzymał ks. Leon Pastor, proboszcz w Radymnie. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Brzostku ks. Stefan Szymkiewicz, proboszcz w Warzycach. Administratorem w Warzycach zamianowany ks. Michał Wołczański, były administrator w Brzostku.

Przywilej noszenia rokiety i mantolety otrzymał ks. dr. Bronisław Karakulski, profesor gimnazjalny i katecheta w Rzeszowte.

Opłatek w „Domu Pracy". W piątek wieczorem przybyła księżna K. Sanguszkowa do „Domu Pracy" towarzystwa „Opatrzności" na opłatek, którym osobiście łamała się z każdym prebendarjuszem. Uroczystości tej towarzysyli także członkowie dyrekcji: ksiądz kanonik Gorazdowski, E. Zeypek i Bolesław Lewicki.

Ofiary gry. W Ostendzie zastrzelił się wraz z swą kochanką Maksymiljan Gröbner, inżynier z Wiednia. W Spaa przegrał w ruletę 300 000 franków i to jego i jego kochankę popchęło ku samobójstwu.

Bastówka piekarzy w Krakowie już się skończyła. Dziś powrócili wszyscy piekarze do pracy.

Pojedynek. Dnia 18. grudnia odbył się pojedynek pod Krasnostawem w Królestwie między dwoma obywatelami: Marcelim Skawińskim i Józefem Lewańskim. Skawiński padł trupem na miejscu po pierwszym strzale. Przeciwnicy strzelali równocześnie z odległości piętnastu kroków. Pomiędzy nimi zaszło nieporozumienie z powodu rozrachunków pieniężnych, podczas rozmowy w tym przedmiocie p. Lemański obraził czynnie p. Skawińskiego, który też skutkiem tego wyzwał p. Lemańskiego na pojedynek.

Polska gwiazdka w Wiedniu. W lokalu towarzystwa „Bibljoteka polska" I. Dorotheer Gasse 5. odbyła się 22. grudnia rzewna, doroczna uroczystość obdarzenia gwiazdką biednych dzieci, które uczęszczają do polskiej szkółki przez towarzystwo utrzymywanej. Rozpoczął uroczystość stosowną przemową do dzieci ks. Lutrzykowski, superjor nowego domu OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, poczem panie polskie (sekcja dobroczynności) pod przewodnictwem br. Ziemiałkowskiej, oraz wiceprezesa prof. St. Nowińskiego i dwie nauczycielki rozdzielały między dzieci poprzednio już około drzewka przygotowane dary: obuwie, ubrania, lalki, zabawki, łakocie. Dzieci śpiewały kolędy, a dobroczynne osoby rozdzielały jeszcze wsparcia od siebie. Obdarzono 120 dzieci polskich rodziców: listonoszów, rękodzielników, robotników, które jedynie polska szkółka od wynarodowienia ocala, a słabowite na kolonje wakacyjne w okolice Krakowa wysyła. Cicha, a usilna i mozolna praca zarządu towarzystwa zasługuje na powszechne poparcie ze strony polskiego społeczeństwa.

Zakon OO. Zmartwychwstańców odnawia piękny kościół podarowany mu przez cesarza — przy Rennweg III. i buduje ubikacje dla kolegjum potrzebne. Poczyniono już kroki, żeby polska fundacja na kapelana z kościoła św. Ruprechta do kościoła OO. Zmartwychwstańców przeniesioną została. Tym sposobem powstanie przy tym kościele prawdziwa parafja polska.

W sprawie wyroku na studentów uniwersytetu warszawskiego za demonstrację urządzoną profesorom Filewiczowi i Ziłowowi z powodu wysłania przez nich telegramu na odsłonięcie pomnika Murawiewa-wieszatela w Wilnie, obiega w Warszawie pogłoska, że wyrok został złagodzony tak, iż tylko 40 zostanie wydalonych, mianowie 30 na rok, 10 zaś na dłużej. Jestto jednak tylko pogłoska. Studentom podobno podczas feryj świątecznych ma być wyrok zakomunikowany, każdemu z osobna. Początkowo wyrok dotknął karą relegacji 127 studentów, w tej liczbie i kilku Rosjan. Skazano trzech na 3 lata, 35 na 2 lata, 60 na rok, bez prawa wstąpienia do innego uniwersytetu, 29 wreszcie również na rok z przyznaniem wszakże pomienionego prawa.

Z Warszawy donoszą ciekawe szczegóły rzucające światło na kwesję oświaty i pojmowanie jej zadań przez część pedagogów rosyjskich. Dla obmyślenia programu wykładów języka, historji i literatury polskiej w żeńskich zakładach naukowych, powołały władze okręgu naukowego warszawskiego komisję, złożoną z sześciu profesorów rosyjskich, oraz sześciu Polek nauczycielek. Z toku obrad tej komisji wynikło zdanie rosyjskich profesorów, iż wogóle w polskiej historji i literaturze za wiele jest nazwisk historycznego lub literackiego znaczenia. Poetów absolutnie za dużo! Rosyjscy profesorowie zgodzili się pozostawić w programie sto ogółem nazwisk aż do dzisiejszej doby. W dyskusji na ten temat objawili zdanie, że i Kopernika nazwisko może być usunięte, ponieważ dzisiejsza Rosja ma astronomów głębszej wiedzy.

Bracia Śniadeccy również nie zyskali uznania i wydali się śmiesznymi pp. pedagogom rosyjskim; w konkluzji zgodzili się zezwolić na wzmiankę o jednym ze Śniadeckich, lecz nie o obu braciach.

Był także projekt, aby i na sto nazwisk nie zezwalać, lecz do 50 całą historję cywilizacji i literatury polskiej skreślić. Protokołów komisji, w ten sposób obradującej, nie podpisały polskie nauczycielki, utworzono więc nową komisję z sześciu Rosjan i jednej już tylko Polki złożonej i jej polecono opracowanie programu. Z tej znów komisji wyszedł projekt skasowania wykładów polskiej stylistyki, ponieważ rosyjska nie jest wykładaną, ani nawet nie jest dotąd prawidłowo ujętą.

Jaki będzie rezultat tego rodzaju ankiet, trudno przewidzieć, to pewne wszakże, iż jest to tragikomedja, dotkliwa i bolesna dla Polaków, którym w żaden sposób nie chcą zezwolić, aby oni sami stanowili o duchowych swoich potrzebach w sprawie oświaty i nauki rodzinnego języka.

Nieszczęśliwe wypadki na kolei. Na dworcu kolejowym w Krakowie zdarzyły się w tych dniach dwa nieszczęśliwe wypadki przy przesuwaniu wagonów. Robotnik Hałakiewicz doznał onegdaj złamania kilku żeber, zaś maszynista kolejowy, Józef Kokuska, dostawszy się między dwa wozy, odniósł znaczne obrażenie ciała przez zgniecenie prawego ramienia. Nieszczęśliwe to ofiary ciężkiego i pełnego niebezpieczeństwa zajęcia.

Handlarze żywego towaru. Niejaki Ignacy Kerber, kelner bez zajęcia, pod maską narzeczonego uwikłał pewną młodą, szesnastoletnią dziewczynę z Nowego Sącza i uwiózł do Krakowa. Tu obszedł się z nią w sposób brutalny, a następnie oddał do domu rozpusty. Władze bezpieczeństwa wpadły na trop tego łotrostwa i nieopatrzną dziewczynę uwolniły, Kerbera zaś i właściciela domu Branda zaaresztowały i odstawiły do sądu pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

Poparzenie. Terminator piekarski w Krakowie Jakób Bukowski, zbliżył się nieostrożnie z naczyniem napełnionem naftą do pieca. Nafta eksplodowała i poparzyła Bukowskiego na całej głowie i twarzy, spłonęły mu włosy, a zagraża także utrata lub osłabienie wzroku. Leży on w szpitalu.

Z Pragi donoszą 24. bm. Dopiero teraz rozeszła się wiadomość, że oficer pewien podczas rewolucyjnych rozruchów w Pradze wydał rozkaz prowadzącemu oddział podoficerowi, aby strzelał ostrymi nabojami do ludzi. Podoficer Czech nie zrozumiał rozkazu i prosił oficera o wydanie go po czesku; za tę zbrodnię biedaczysko postawiony został przed sąd wojenny i skazany na dziesięć lat więzienia w twierdzy w Litomierzycach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 popularne przedstawienie dla dzieci: „Jaś i Małgosia", bajka operowa w 3 aktach Humperdincka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; jutro we wtorek „Świerszczyk za piecem", opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; w środę przedstawienie na dochód centowej herbaciarni.

„Ruch społeczny". Pod takim tytułem zacznie w Krakowie wychodzić od Nowego Roku dwutygodnik polityczny i naukowy pod redakcją dra Antoniego prof. uniw. Jagiellońskiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rozporządzenie cesarskie w sprawie ugody austro-węgierskiej ogłoszone będzie 30. lub 31. bm. Wysokość kwoty pozostanie ta sama, jaka była w latach poprzednich.

W najbliższych dniach pojawi się także na podstawie §. 14 rozporządzenie cesarskie na mocy którego ustanowionem będzie prowizorjum budżetowe na przeciąg sześciu miesięcy. Gabinet br. Gautscha ma więc nadzieję iż w przeciągu pierwszej połowy roku przyszłego rada państwa dziś istniejąca, lub też po jej rozwiązaniu nowa, uchwali budżet na rok 1898.

W procesie panamskim ukończono w piątek przesłuchiwanie świadków. Po przemówieniu dwóch obrońców dalszy ciąg rozprawy odroczono do poniedziałku.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 27 grudnia. *Sonn u. Montags Ztg.* donosi, że rząd węgierski zamierza sprawę prowizorjum ugodowego uregulować w drodze rozporządzenia cesarskiego.

Cesarskie rozporządzenie w sprawie prowizorycznego przedłużenia ugody z Węgrami ma się pojawić 1. stycznia 1898 r.

Praga 27. grudnia. W kołach niemiecko-narodowych obiega pogłoska, iż tak niemieccy narodowcy, jakoteż szenererowcy zażądają, aby posłowie niemieccy do sejmu czeskiego trzymali się polityki abstynencyjnej i w obradach sejmu udziału nie brali. Liberali mają się godzić na ten wniosek.

Budapeszt 27. grudnia. Zwołane na wczoraj przez stronnictwo niezawisłości zgromadzenie ludowe, na którem miano zaprotestować przeciw przedłożeniu ugodowemu i zażądać odrębnego okręgu celnego dla Węgier, zrobiło ogromne fiasko, gdyż nie mogło odbyć się dlatego, że socjaliści przybyli nań w przeważającej liczbie i gdyby się ono było odbyło, byliby na niem przeprowadzili swoje wnioski. Na wołanie inicjatorów zebrania: Niech żyją niezależne Węgry! socjaliści odpowiadali okrzykiem: Niech żyje socjalna demokracja! niech żyje ustawa dla ochrony robotników! Niektórych posłow ze stronnictwa niezawisłości, powitali zebrani okrzykami: Precz! i Pereat! Szczególniej ostro zwracali się socjaliści przeciwko Franciszkowi Kosuthowi, którego nazywali: „największym wyzyskiwaczem robotników". Odnosi się to jeszcze do owych czasów, gdy Kosuth był dyrektorem w fabryce Tarnoczy'ego. Hałas na zebraniu wzmagał się z każdą chwilą, poczem przewodniczący stronnictwa niezawisłości oświadczył, iż zgromadzenie się nie odbędzie. Zebrani wśród ogromnego hałasu i ustawicznych kłótni zwolna rozeszli się do domów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. grudnia. Cesarz onegdaj wieczorem powrócił z Walsee do Wiednia.

Sofja 27. grudnia. Na sobotniem posiedzeniu sobranja Stoiłow odpowiedział na interpelację wniesioną w sprawie Bułgarów w Macedonji. Rzekł on: Mam wielkie zaufanie w szczere i przychylne usposobienie sułtana dla Bułgarow w Turcji i złożyłem mu hołd za okazane Bułgarom macedońskim dobrodziejstwo przez mianowanie biskupa w Sineszi. Spodziewam się też, iż w przyszłości sułtan więdej beratów rozdzieli. Co się zaś tyczy Dobruczy i zajść w niej, to oświadczam, że zasadą obecnego rządu jest nie mieszać się wcale do spraw wewnętrznych państw zagranicznych. Odpowiedź tę przyjęto hucznymi oklaskami. Jutro obrady sobranja zostaną zamknięte.

Rzym 27. grudnia. Rząd włoski ma wysłać na wody chińskie dwa statki.

Stambuł 27. grudnia. Tutejsze koła rządowe stanowczo zaprzeczają rozszerzanej przez pisma zagraniczne wieści, jakoby w Koczani zamordowano 5000 Bułgarów i uważają ją za wyssaną z palca. Również zupełnie nieprawdziwe są doniesienia o wybuchu rozruchów w wilajetach: Kossowo, Monastyr, Tripolis, jakoteż w Albanji. Wszędzie tam panuje spokój.

Kanea 27. grudnia. Wiadomość o tem, iż Turcy pod Armiro zamordowali chłopów chrześcjan, wywołała wśród powstańców ogromne wzburzenie. Admirałowie poczynili wielkie przygotowania, aby odeprzeć napad powstańców na kordon wojskowy.

Ateny 27. grudnia. W chwili, gdy grecka łódź kanonierska „Aktion" wypłynęła z zatoki ambrakijskiej na morze jońskie, dano do niej z fortu tureckiego Preveza ognia z armaty. Strzał na szczęście nie trafił. Rząd grecki polecił swemu posłowi zażądać w tej sprawie wyjaśnień od rządu tureckiego.

Massawa 27. grudnia. Wczoraj Kassala oddaną została Egiptowi.

Wiedeń 27. grudnia. Na samą wilję zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek na Mariahilf. Do warsztatu jednego z majstrów tokarskich przybyło kilku przyjaciół jego ucznia, niejakiego Suby. Jeden z tych przyjaciół Marzy, bawił się rewolwerem, który wystrzelił tak nieszczęśliwie, iż położył Subę trupem na miejscu. Marzy widząc, iż zastrzelił swego przyjaciela, skierował rewolwer ku sobie i również na miejscu padł trupem.

Lyon 27. grudnia. Z powodu wielkiej mgły, zetknęły się wczoraj na linji Marsylja-Paryż pod stacją Peage de Roussillon dwa pociągi pośpieszne. Oprócz maszyn i tendra dwa wagony są zupełnie zgruchotane. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, sześć jest ranionych. Między zabitymi i ranionymi niema cudzoziemca.

Schillingsfuerst (Bawarja) 27. grudnia. Wczoraj w południe odbył się tu pogrzeb księżnej Hohenlohe.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.**